

---

## HISTORIA I LITERATURA.

OBRAZ TERAŹNIEYSZEGO STANU GRECYI.

(*Dokończenie*).

---

Anacharsys porównywa wyspy Archipelagu do gwiazd po niebie rozsianych; Bayron zowie je perłową morza ozdobą; ja zaś uczynię porównanie więcey prozaiczném. Płynąc po jeziorach Szkocyi, Szwaycaryi i Włoch wyższych, niemniej dla oka powabnych, nie doznawałem wszakże tego uczucia, jakim przejęty byłem w żegludze po Archipelagu. Jest to obraz zadziwiający, niepojęty. Wyspy jedney chwili ukazują się i nikną, podobne czarownym marom, co się naprzemiennie zmieniają. Kiedy zaledwie jedna niknie z oczu wędrownika i już z wolna pokrywa ją mgła ciemna, zdala ukazuje się druga jakby obłok, co chwila staje się widoczniejszą, czerwieni się, ukazują się ciemniejsze jej punkta, a temi są ogromne wiecznie zieleniejące drzewa; postrzegać dają się potem białe przedmioty, które się stopniami zwiększając, przemieniają się w miasta lub wioski. Wszystko to jest jakby marą, z czasem urzeczywieszczyć się mogącą.

W późną noc przybyliśmy do Kolury. Zastaliśmy w porcie wielką liczbę *kajek*, czyli tak zwanych statków wodnych, napełnionych rodzinami uciekającemi z Zachodniej-Grecyi od napadu Turków, którzy w liczbie 10,000 wkroczyli do Salony. Na brzegach zaś pełno ludu, przybyłego dla teyże przyczyny z Aten. Kolury i Bel-

lahi, są to dwie dość obszerne wioski, położone na wyspie Salaminie, dokąd, jak do przytułku, za nadejściem wiosny, chronią się starcy, żony i dzieci ze Wschodniej i Zachodniej Grecyi. Taż wyspa, co przed wieki bywała schronieniem Atenczyków, była niem równie i w roku 1821 dla stu tysięcy Greków. Za nadejściem zimy, to jest tej pory roku, w której zazwyczaj oddalają się Turcy, i zbiegłe rodziny wracają do siedlisk, do domów swoich, jeśli je nie zniszczyło okrucieństwo nieprzyjaciół. Przyszła wtém wieść o rychłym napadzie Turków. Zeby się przekonać, postanowiłem dzień cały pozostać na wyspie. Nieszczęsne te wędrujące rodziny, mieszkają bardzo ciasno po domach, albo raczey chałupach, liściem tylko pokrytych. Podobny widok nader jest zasmucającym! Śród tego widoku spustoszenia i bezładu, miałem szczęście poznać Emmanuela Tombazi, jednego z przedniejszych żeglarzy Idryotskich, który długi czas przywoził eskadrze Greckiej w wojnie Kandyjskiej. Jemu winna Grecya urządzenie korwet floty swej, jak niemniej wynalazek statku palnego, nierównie lżejszego i dogodniejszego, od znanych nam dotąd. Mówił mi, iż spodziewa się u Rządu wyjednać nad temi statkami dowództwo dla Kanarysa: jakoż w istocie jemu poruczono naczelną władzę. W powrocie moim z Grecyi, napotkałem go blisko Cerigo, płynącego z eskadrą Miaulisa; a od tego czasu nie jedno zapewne odnieść już musiał zwycięstwo. Tombazi do tyła był dla mnie życzliwym, iż nadarzył mi zrzeczność w podróży do Aten poznać się z Petrarchą, młodym lekarzem, pełnym nauki i dobroci, a który od-

tańd towarzyszył mi wszędzie. Skórom się przekonaf, iż wieść o wkroczeniu Turków na pola Maratonu jest zmyślona, puściłem się w dalszą podróż, i tego jeszcze wieczora wsiedliśmy na statek w Bellachi i płynęliśmy ku Pirei. Przebywając odnogę morską

„Twoją sławną odnogę, nieśmiertelna Salamino!”  
(*Bayron*)

nie można unikać natłoku tysiãcznych myśli. W lewey stronie widzieliśmy starożytny tajemniczy Eleuzys. Tam znowu ów przyładek, na który, jak powiadają, schronił się był Xerxes po zniesieniu jego flotty. Ciemność nocna zwolna pokrywała te wszystkie widoki. Przejęty temi wspomnieniami, czytałem towarzyszom mey podróży przepyszny wiersz poety Foskolo, *Suoi Sepolchri*, gdzie wyobraża, iż maytek płynący poniżej brzegów Eubei, postrzega cienie mężów ległych pod Maratonem.

Nazajutrz ocknąłem się pod wesołem niebem Attyki; śpieszyłem oglądać starożytną i przedtem znakomitą Pireę, ale z uczuciem litości i żalu, widzieć mi przyszło port opustoszały, ruiny tu ówdzie nad brzegami morza, a wszędzie ślady czasu i zniszczenia; widziałem w końcu Pantheon panujący nad Akropolis: otoż hoyna nagroda trudow wędrowca!. Droga z Pirei do Aten napełniona była tłumem niewiast i dzieci wyszłych z tego miasta. Właśnie była to pora żniwa jęczmienia, który szczęśliwie udaje się w całość Attyce. Lud do pieczywa miesza go z mąką pszeniczną. Wszyscy prawie mieszkańcy zatrudnieni byli zbiorom zboża i jego składem w różnych częściach miasta, a to dla spodziewanego

rychło napadu Turków, niszczących, podobnie jak szarańcza, ich ziemie i plony. Po dwugodzinnej podróży wśród drzew oliwnych i winogrodu, przybyłem do Aten. Na ulicach tłumy palikarów, a domy opustoszałe i mniej chędogie. W mieście liczba mieszkańców wynosi od dwónastu do trzynastu tysięcy, latem zaledwie 3,000 zostaje dla obrony miasta. Warownia Akropolis ma garnizon z 500 żołnierza składający się, nadto zapas wody i żywności wszelkiego rodzaju. Jenerał Gura, rządca zachodniej Grecyi, przywiódł warownię tę do takiego stanu, iż może wytrzymać dwóletnie oblężenie. Miasto całe ochrania tylko jedna ściana, za którą w przypadku potrzeby, stawiają od dwóch do trzech tysięcy strzelców. Byłaby to zapewne nie znacząca obrona przeciw regularnym wojskom europejskim, lecz dla wstrzymania tłumów tureckich dość jest tej jedney ściany. W 1822 roku fossa zbawiła Missolongę od napadu dwódziestu tysięcy Turków. Wenecyanie, w czasie swego panowania nad Moreą, otoczyli Akropolis basztami, a po wyższych miejscach poczynione fortyfikacye ukrywały nie wielką liczbę wojska. Ateńczykowie użyli lepszego sposobu obrony, odejmując nieprzyjacielowi wszelką nadzieję zdobyczy. Na ten cel Jenerał Gura rozkazał, aby niewiasty i dzieci opuszczały miasto z rozpoczęciem wojny. Gdyby Turcy chcieli przemocą zdobyć Ateny, drogo przyszłoby im krwią swoją okupić same gruzy kamieni. Prócz kilku bowiem domów, resztę miasta składają rozwaliny i opustoszałe mury. Jesliby Grecy mieli zamiar upornej obrony, mogliby walczyć z nieprzyjacielem, przechodząc

z jednego do drugiego domu i dostać się do części miasta leżącej u stóp twierdzy Akropolis, gdzieby pewny znaleźli przytułek.

Trzydziestego maja byłem na radzie wodzów w jednym starym meczecie, kiedy przybyły z Napolii-di-Romani palikar, przyniósł wieść, iż Nawaryn kapitulował się. Pomimo całej obojętności i zimnej rozwagi muzułmańskiej, właściwej prawie wszystkim dowódczom greckim na starym lądzie, wieść ta obudziła ich uwagę i fakty odłożyli na stronę. Strata Nawarynu była wypadkiem pociągającym za sobą szkodliwe następności. Jako twierdza, Nawaryn mało jest z siebie ważnym; lecz uważając go jako przystań morską, nader był dla Greków szacownym. W niej bowiem wygodnie i bezpiecznie zimować może nieprzyjacielska flotta i zagrażać okolicznym brzegom Morei. W czasie wojny Peloponezkiej, Lacedemończykowie wielki popełnili błąd, że nie dawali na to uwagi, jakoż Ateńczykowie, stawszy się mieysca tego panami, postawili je w stanie nader obronnym i dla nieprzyjaciół niebezpiecznym.

Wszystkie szczegóły, jakie się zdarzyły przy upadku Nawarynu, udzielone mi zostały przez majora Kollegno, który mężstwem swém i współradą nie mało się był przyłożył w jego obronie.

Nawaryn może w murach swych umieścić od sześciu do siedmiu tysięcy mieszkańców, ale ci odbiegli do Arkadyi, jak skoro egypcyanie uderzyli na ich miasto. Portu od strony morza strzeże twierdza Sfakteri; jest on tak obszernym, iż nayliczniejsza flotta wygodnie w nim pomieścić się może. Kanał między Starym Nawarynem a

twierdzą będący, ma ledwie trzydzieści sążni szerokości, a tak płytki, iż są miejsca, gdzieby w brod przejść można było. Przez cały czas oblegania flotty tureckiej, aż do zdobycia wyspy, twierdza miała sobie dostarczaną wodę ze starego Nawarynu. Miasto same otoczone jest ścianą, której żadna fossa nieostania. Nad niem panuje nie zbyt obszerny sześciokątny mur od pięciu baszt, na przednich punktach postawionych, strzeżony, ale te dostateczney dla siebie obrony nie mają.

Od strony morza, jedna fregata we dwie lub trzy godziny mogłaby rozwalić ścianę twierdzy. Czterdzieście dział stanowi całą artylleryą; z nich większa część była w samey twierdzy, ośm na bateriach, przy weyściu do portu, a reszta po basztach, otaczających miasto.

Egypcyanie poraz pierwszy wylądowali byli na brzegi Modońskie. A od tey chwili do czasu drugiego wylądowania, cały dokładali usilności do zebrania zapasów i obleżenia Nawarynu: drugie ich wylądowanie nastąpiło pierwszych dni miesiąca marca. Woysko ich w ogóle mogło wynosić do piętnastu tysięcy regularnego żołnierza, licząc w to trzy półki arabskiej piechoty, każdy od 4,000 ludzi, 600 konnicy i 2,000 albańczyków. Dziewiątego marca ukazali się pod Nawarynem wtenczas właśnie, kiedy zaledwie sto piędziesiąt osób było w nim zdolnych do obrony. Nieprzyjaciel przywitany kilką wystrzałami z dział, rychło się oddalił i zajął się robotą dwóch baterii, jedney o pięciu armatach i moździerzach u podnożka góry s. Mikołaja, drugiey o dwóch moździerzach nie opodal od drogi Modońskiej.

W krótkim czasie potrafił zniszczyć wodociąg dostarczający wody do miasta. I gdyby nie odwlekał szturm do twierdzy, nie zawodnie osiągnąłby swój zamiar. Pożar bowiem wszczęty rozszerzał się w mieście, tłumy niewiast i dzieci opuszczało domy, a 1500 żołnierza weszło do twierdzy, od strony starego Nawarynu. Wiadomo było, że twierdza nie potrafi wytrzymać osady, że Rząd jej ocalenie jedynie na zwłóce zakłada. Ale egypcyanie nie dawali czasu zebraniu się wojsk, napadali na szczególne ich oddziały w miarę, jak się te ku nim zbliżały. W połowie wszakże miesiąca kwietnia, Rząd Grecki zebrał 8,000 żołnierza do Kremidy; dano rozkaz, iżby w nocy z 19 na 20 kwietnia, udali się drogą między Modonem a Nawarynem; lecz 19 rano napadnięci od egypcyan i rozproszeni, a miasto od tej chwili własnym zostawione było siłom. Domy ze swoich posad wstrząśnione od rzuconych bomb; garnizon bez schronienia, a w samym murze przełam wybity przez baterią s. Mikołaja, wolne otwierał wejście. W tym d. 1 maja dano znak o zbliżaniu się floty Egypskiej, i tegoż dnia jedna jej część weszła do przystani Modońskiej, inne ukazały się w dniach następnych. Ale po trzech dniach flotta Grecka zmusiła je do ustępu i do 7 maja, dwadzieścia małych okrętów kupieckich, odważnie ścierało się z flotą 60 okrętów nieprzyjacielskich, w liczbie których było 17 fregat i 20 korwet i brygi różnej wielkości. Tegoż dnia flotta nieprzyjacielska zagroziła twierdzy Sfakteri. Posłano natychmiast z miasta i ze starego Nawarynu 500 żołnierza dla jej obrony. Ci zajęli wnet miejsce, jakie się

im zdawało bydź naydogodnieyszém do wyładowania nieprzyjacioł; ukryli dwanaście dział, a flocie greckiey dano rozkazy stosowne. Tu należy wspomnieć, iż w początkach kwietnia, eskadra przeznaczona do Patras, pod dowództwem Kapitana Psamado, wszedłszy do przystani znajdowała się w niey aż do zdobycia twierdzy. Dnia 8 o południu Turcy przypuścili szturm do twierdzy i w kilka godzin stali się jey panami. Ośm okrętów wyszło z portu zostawiwszy swoich kapitanów i wielu maytków, a zabrawszy z sobą znaczną ilość wojennych zapasów, przeznaczonych ku obronie Nawarynu. Naczelnik twierdzy, znajdujący się podówczas na wyspie, poszedł za ich przykładem, i tak 8 maja wieczorem, twierdza została bez naczelnika, bez wody i zapasów, a w murach swych nie miała więcey jak 1,000 żołnierza i 20 beczek prochu. Dnia 10 nieprzyjaciel zajął stary Nawaryn, garnizon poddać się musiał, uzyskawszy wolność wyjscia. W kilkanaście godzin dwie brygantyny egypskie weszły do przystani, mało zważając na ciągle trwający tam ogień, a za niemi dnia następnego przybyło 11 fregat i 4 brygantyny; zarzuciły kotwicy w odległości od murów miasta na wystrzał pistoletu i wysłały jednego z niewolników greckich w charakterze posła, lecz ten, kiedy przyjętym nie był, flotta silny zaczęła dawać ogień do twierdzy. Nazajutrz jeszcze powtórzone przedłożenie z warunkiem, iż garnizon swobodnie będzie mógł bez broni oddalić się lądem z twierdzy, lecz i to nie wzięło skutku i nanowo szturm przypuszczony. 14 maja egypcyanie wystawili cztery baterye, z których 46 armat i 10 moździerzy



rzów działać zaczęło od strony lądu. Grecy nie będąc w stanie utrzymania wątych warowni, wdziali tylko jeden środek ocalenia się w przewłocce, żeby zyskawszy na czasie, otrzymać mogli pomoc od strony morza lub lądu, i w tym celu rozpoczęli układy, z warunkiem wstrzymania oblężenia. Niedziela cała przeszła na podobnych traktowaniach, a gdy Grecy stracili nadzieję pomocy, zgodzili się na poddanie twierdzy. 23 maja garnizon opuścił miasto, zostawiwszy w niem wody na cztery dni, a chleba i innych zapasów na dziesięć. W układzie warowano było, że garnizon wyjdzie bez broni, amunicyi i na statkach neutralnych oddali się do Kalamaty, pod dozorem dwóch galiot, jedney Austryackiey, *Aretuza* zwaney, której dowódcą Kapitan Bandieri, a drugiey Angielskiey *Amaranty*, pod naczelnictwem Kapitana Bezarda. Poddanie się było w tém naruszone, że zatrzymano w niewoli dwóch naczelnych dowódców, pod pozorem, ażeby tym sposobem zniewolić Greków do wypuszczenia na wolność wziętych także dwóch Baszów, przy poddaniu się Napolu. I Ibrahim oświadczał się uwolnić greków Satrakko i syna Petro Beja, jak skoroby grecy ze swey strony uwolnili dopiero wspomnionych Baszów.

Po zdobyciu wyspy, garnizon utraciwszy wiele w zabitych, rannych i zbiegach, składał się tylko z 900 żołnierza. Około stu Rumeliotów poszło do Missolungi; a resztę woyska składało trzystu Maynotów i tyluż Kranidyotów; ostatek zaś, wyjąwszy piędziesięciu Cefalończyków, tworzyli Rumelioci.

Upadek Nawarynu, podobny rozlegającemu

się gromowi, obudził rząd z letargu, w którym dotąd zostawał; wtenczas dopiero przekonano się o potrzebie woyska, mogącego dać silny odpór egypcyanom, przekonano się równie, iż jeśli nieprzyjaciel (co rzeczą było bardzo do prawdy podobną) otrzyma posiłki, to łatwo mu przyydzie pomknąć się naprzód, w głąb nawet sameyże Morei. Témczasem Kolokotroniemu szło oporem zbieranie woyska: bo członkowie rządu z obawy, iżby się nad nich niewyniosł z czasem, uchylali mu swey pomocy, i nieraz zdarzały się przeniewierzenia się i fakcye. Ale stan taki rzeczy powoływał Greków ku stronie Europy, w widoku uproszenia wsparcia przeciw wymierzonemu ciosowi na upadek ich oyczyzny. Do tego potrzebném było wydanie pełnomocnictwa narodu szczególnym osobóm, któreby gabinetom europejskim przedstawiły wybor Monarchy, mającego zarządzać Grecyą jak krajem niepodległym. To przełożenie Rządu otrzymano w Atenach razem z doniesieniem o upadku Nawarynu. Niektórzy z naczelników zawiadomiwszy mię o przyyściu depeszów z Napoli-di-Romani, chciało zasięgnąć mojego w tém zdania. Otwarcie im powiedziałem, że nieszczęśliwy stan Grecyi, jey nadmorskie i handlowe położenie, potrzebuują rządu oszczędniczego, republikańskiego. Dochody dziesięcioletnie Grecyi całe nie byłyby dostatecznymi na utrzymanie europejskiego dworu. Dodałem i to jeszcze, iż nieprzezornością i niejednością, tracą nadzieję nawet ustalenia kiedyś formy rządu odpowiedniego potrzebom Rptey, ztąd jest konieczném, aby wezwali opieki potężnego jakiego mocarstwa. Dla pozyskania niepod-

ległości godzi się użyć wszelkich możliwych środków. Ono bowiem jest skarbem najdroższym, żywiołem wszelkiego życia. Zeby ją osiągnąć liczne mocarstwa Europy ważyły więcej, aniżeli dziś Grecy zniewoleni czynić mogą. W powszechności grek życzy republikańskiego rządu; wodzowie w nadziei przewagi nad pobłażającą im władzą zwierzchniczą; szlachta, że otrzyma tę władzę, a wyspiarze, że im łącno będzie powiększyć swobodność handlową; dziś wszakże bojaźń ściągnięcia jarzma tureckiego, pokrywa wszelkie te widoki.

Przez czas bawienia mojego w Atenach, rozpatrywałem pozostałe szczątki starożytności. Z jakąż rozkoszą opisywałoby mi je dzisiaj przyszło, gdybym nie znalazł ich dokładniej nad moją zdolność opisanych: wszakże miło mi wspomnieć, że w ciągu upłynionego roku towarzystwo Ateńskie, znane pod imieniem *Miłośników Nauk* (Philomuzes), wspólnie z rządem, przedsięwzięło środki zachowania pamiątek szczególnie Akropoliskich, odkopując je z pod ruin i gruzów, które ciążyły na nieocznionych śladach geniuszu i pracy starożytnych. Jeszcze dotąd w czasie pokoju, naród zbiera się w Pnyxie (Pnyx), leżącym wewnątrz miasta (\*). W niem to niedawnemi czasami wybrani byli deputowani ateńscy. Jeśli miasto zagrożone bywa napadem Turków, lud zwykł się wnet zbierać w portyku świątyni Tezeusza, z kądem obszerna daje się widzieć przestrzeń. W chwili mojego przybycia, znalazłem zebranych tam

---

(\*) Miejsce, w którym zbierali się starożytni Ateńczykowie dla narady.

obywateli, naradzających się nad tém, czy mają przyjąć do miasta, lub nie, Jenerała Stati, z jego pokrewnym, który się odważył znieważyc deputowanego Rządu.

W Atenach oddawna jest zaprowadzona szkoła albo *liceum*, w niey uczą języków greckiego, włoskiego i historyi. Jest nawet, acz nie liczny, księgozbiór; wszystkich uczniów liczą do sześćdziesięciu.

Od czasu powstania w Atenach urządzono jeszcze dwie szkoły wzajemnego uczenia, jedną dla mężczyzn, drugą dla niewiast. Pierwsza otworzona w październiku roku 1824, ta w styczniu następnego lata. Towarzystwo miłośników nauk, od r. 1815 zawiązane, czuwa nad niemi ze szczególną gorliwością. Szkoły te nie dawno przeniesione zostały do Salamin; tam przewieziono i prassy topograficzne, które przed tém posługiwały do wydawania pisma naukowego Panu Psyllemu: jestto młody człowiek, znany ze swego talentu i patriotyzmu.

„Kto nie widział Aten, ten czułym bydź nie może, a bardziey ten, kto je widząc, z nich się oddalić był w stanie” są to wyrazy jednego ze starożytnych pisarzy. Co do mnie, zabawiłbym w nich dłużej, gdyby częste wieści, zatrważające nas przybyciem Turków, nie zniewalały mię do rychlejszego odjazdu. Jednego wieczora rozeszła się wiadomość, jakoby Turcy byli już w Maratonie; wszyscy palikarowie zajęli swe mieysca, w około murów przeszedłem, chcąc widzieć jakim sposobem rozstawiają się strażę. Garnizon złożony po większey części ze szlachty ateńskiej i z osadników Atyki, noc całą przepędzał na wa-

łach. Połowa żołnierzy zajęła baszty strzegące murów miasta, reszta okryta płaszczami pod gołym zostawała niebem. Rozkaz czułości wydany z twierdzy bezprzestannie powtarzano w mieście. Noc była ciemna, jedna tylko lampa gorzała w Akropolisie, na wierzchołku starożytnej wieży weneccyan. W niej to zamknięty był Jenerał Odysseusz, który walcząc wprzód za swobodę Grecyi, w kilka potém czasów zmienił oycyznę i przeszedł na stronę muzułmanów. Przyciśniony później przez Jenerała Gura, lękając się zemsty Turków, wskazujących na śmierć wodza, któryby przegrał bitwę, oddał się w ręce wojownika, który go strzeże w wieży, jak zbrodnia-rza stanu. To, com słyszał o zwierchniej ozdobie, o tęgości charakteru, i nakoniec o wiarołomstwie tego Klefta, urodzonego w Itace (co bardziej utwierdza pochodzenie jego od Ulissesa), wzbudziło we mnie silną żądzę widzenia go, i w tym celu prosiłem o pozwolenie; ale to odmówioném mi zostało. Odysseusz był synem Klefta, który ścigany od Porty, schronił się do Austrii; ztamtąd wydany, zostawał w mocy Turków. Pytano go wtenczas, coby przedsięwziął, gdyby odzyskał swą wolność: „Oto, rzecze oyciec Odysseusza, zabiłbym waszych dwa razy więcej, aniżeli dotąd zabić potrafił.” Pamięć oycia, głos zemsty na wrogach Grecyi, powinnyby rozdzierać duszę tego zmiennika, jeśli w sercu jego tli jeszcze iskra cnoty i zamiłowania oycyzny.

Opuściwszy Ateny powróciłem do Eginy. Tam oglądałem świątynię Jowisza, której ostatki składają dwadzieścia trzy kolumny, leżące już prawie na wyniosłej górze, odległej na

trzy mile od portu. Droga prowadząca ku nim, jedyną dla wędrowca sprawia rozkosz. Czarująca jest wyspa i jej doliny zarosłe, podobne ogrodem napełnionym rozlicznymi krzewy: droga kręta wije się przez lasy i pola, a na nich figowe i oliwne drzewa. Zbliżając się do góry przechodzi się przez gęsty gaj sosnowy. Z miejsca rozwalin widać przylądek koloński, Salaminę, Panteon i Eleuzys. Z obódwu stron wyniosłości, na której leży świątynia, równie czarna przestrzeń rozciąga się ku morzu. Myśl moja zatrzymała się na tych ogromnych doryckich kolumnach, które trzydzieście przetrwały wieków, na tych ogromnych kamieniach, służących pierwszym za podstawy, jak je czas zniszczył, jak obalone jedne przyginają ciężarem swym inne... w tém usłyszeliśmy wystrzał armatni od strony przylądka kolońskiego, a za nim nastąpiło mocne wstrząśnienie. Huk przedłużany rozlegającym się echem, trwał czas długi kiedyśmy z góry schodzili. Weszliśmy na drugą w zachodniej stronie leżącą, nieopodal klasztoru, a że się noc zbliżała, postanowiliśmy prosić gościnności. Monaster do któregośmy się zbliżali, ma w istocie samej postać twierdzy. Ściany jego z niewielkimi basztami są z ciosanego kamienia. Cele mnichów podobne do więzień podziemnych. Wieża strzeże wązkich bram z żelaznymi zaporami. Wszelako twierdza ta przez ośmiu mnichów zamieszкана, niema nic w sobie wojennego; wszystko wewnątrz okazuje spokojność i obfitość: niektórzy z zakonników wieczorali z tą ochotą i wesołą spokojnością duszy, z jaką widzimy odmalowane sceny podobne,

w obrazach szkoły flamandzkiej. Jeden z nich z uwagą czytał ogromną księgę o cudach śś. Apostołów. Przyjęci byliśmy gościnnie, dano nam wieczerzę i czyste na nocleg postanie. Przedniem obudził nas jeden z tych mnichów, i zaprowadził na wierzchołek sąsiedniej góry, z kąd postrzegliśmy flotę Turecką, płynącą ku Idrze z rozpiętymi żaglami. Pożegnawszy dobrych zakonników, wróciliśmy do portu; znaleźliśmy w nim ośmnaście *kajek* z kilkuset Rumeliotami, którzy zerwawszy kotwice, płynąć mieli na pomoc Idrze. W porcie doniesiono nam, że Egipczykowie krążą około przylądku kolońskiego, że eskadra pod dowództwem jenerała Sakturi na wodach Negrepontu wysadziła okręt i fregatę Turecką. To właśnie stało się przyczyną wzruszenia jakiego doznaliśmy, będąc w świątyni Jowisza. Bardziej o tém upewnieni byliśmy, kiedy płynąc drogą do Smyrny, między Negrepontem i Androsem, postrzegliśmy szczątki okrętu i trupy ludzkie.

Niecierpliwie życząc rychłego do Napoli powrotu, najałem *kaykę* do Pijady, i popłynąłem w towarzystwie młodego Ipsaryoty; był to człowiek pełen żywości i nauki, a opowiadaniem ciekawych zdarzeń uprzyjemniał mi podróż. Tłum niewiast i dzieci postrzegłszy płynący nasz statek nieopadał brzegów małej wyspy Angistry, zebrał się na przylądku, i kiedyśmy się zbliżyli, zapytywał o eskadrze Sakturi. Nasze doniesienie o zadanej przezeń klęsce, sprawiło niewypowiedzianą radość. Po czterogodzinnej podróży, wysiedliśmy na pysznych i obfitych brzegach Pijady. Wieś ta leżąca o dwie mile dro-

gi od morza, w wielu bardzo względach równać się może z widokami Szwaycaryi. Wziąłem przewodnika któryby mi wskazał dom uświęcony przez Greków w roku 1821, kiedy przy pierwiastkowym zebraniu się, ogłosiwszy siebie za niepodległych, potwierdzili swą konstytucyą; a tę chcąc uczcić starożytném mianém, przezwali ją *Epidaurską*. Mieszkanie dość jest obszerne, budowane z drzewa, bez ozdób, oddzielone od reszty mieszkań, leży wśrodku wsi nieopodal wieży, wystawioney za czasów jeszcze Wenecyan. Zyje w niej dziś stara nieszczęśliwa niewiasta. Widok powyższego domu przypominał mi chałupy Kantonu Uri, w których szwaycarowie kojarzyli związek przeciw Austryi. Rząd ma nadzieję, iż gdy szczęście posłuży wystawi w tém miejscu świątynię na pamiątkę powstania Grecyi. Może ta budowa świetniejszą kiedyś stanie się, aniżeli kościół śgo Piotra w Rzymie! Tegoż dnia korzystałem jeszcze z widzenia rozwalin starożytnego Epidaury; leżą one w odległości o dwie godziny drogi od wioski Pijady. Droga wiodąca ku nim, bieży między wzgórki, pokryte laurówem, mirtowem i sosnowem drzewem; z niej wędrownik na chwilę nawet nietraci widoku morza. Rozwaliny starożytnego miasta ukazują dziś szczątki ścian zaledwie dotrzymać się mogących. O milę drogi są jeszcze ostatki świątyni Eskulapiusza, ale ich nieprzyszło mi widzieć. Oduoga morska przy której leżą, jest spokojną a tak czarowną, iż widok jey przywiodł mię w niejakiś zadumienie; żadna łódź, żadne, choćby najmniejsze, poruszenie nieprzy-



pominało mi troskow i marności świata. Na jey brzegach zamieszkała kolonija Greków, którzy umknąwszy z Negrepontu od barbarzyństwa Turkow, cieszą się możliwością uprawiania żyźney roli. Cała ustron pokryta ogrodami, polami i obszernemi winnicami. Mieszkańcy jey częścią żyją w rozwalinach, częścią w szałasach, z gałęzi i liści drzew porobionych. Nieszczęśliwi Grecy podobni są pszczołom, które chociaż ul wzruszony, niechęcą wszakże opuszczać góry strzegącey ich od niepogod, i tych kwiatów, co rosły na okolicznych łąkach i polach.

Wspomniawszy wyrażenie Homera, iż „wino przynosi rozkosz Epidauru” chciałem tamecznego skosztować napoju. Wszedłszy do jedynej chałupy, prosiłem młodego towarzysza mey podróży, aby raczył wypić ze mną za pomyślność Ipsary. Podziękował mi za chęć dobrą, ale się wymówił tem, iż ani on, ani inni jego towarzysze, niepijali jeszcze wina: bo młodzi Ipsaryoci zaczynają go używać, gdy przyydu do lat dwódziestu dwóch wieku swego. Z rozkoszą prawił mi o swey oyczyźnie. Słodka to uciecha wszystkich wygnańców!.. Chciałem poznać obyczaje nieszczęśliwych wyśpiarzy, i dla tegom pilnie słuchał jego opowiadania. „Ipsara, „jego to właśnie wyrazy, nie była ani podle, „głą ani nieszczęśliwą przed nastaniem rewolucyi. Miała swóy rząd, podobny temu, jaki „mają Spezya, Idrya i inne wyspy Archipelagu, a Turcyja przestawała na mniemaném jey „poddaństwie. Ale tak szczęśliwy stan rzeczy „bliskim był upadku. Porta zawistna kwitnącey pomyślności wysp Archipelagu, umyśliła

„ skrycie zniszczyć handel i żeglugę, zwyczaj-  
„ nóm sobie wiarołomstwem. Ipsara wtenczas  
„ się już powinna była uzbroić, jeśli chciała u-  
„ niknąć łupieży i zupełnego zniszczenia. Do  
„ czasu powstania żyli Ipsaryotowie jak bracia  
„ zawsze zgodni, wzajem kochani, pocieszali się  
„ w wygnaniu. A przywiązanie to było tak  
„ silném, iż żadna młoda dziewczyna niewyszła  
„ zamąż za mieszkańca innej wyspy, i żaden Grek  
„ stałego lądu lub innej strony Archipelagu, nie  
„ mógł pojąć żony na naszym wybrzeżu, jeśli w  
„ niém nie mieszkał przed laty. Handel: był  
„ naszym przemysłem. Małżeństwo : szczęściem.  
„ Cała usilność, cała nauka nasza, polegały na  
„ tém, aby wpajać w umysły młodych dziewcząt  
„ przywiązanie do przyszłych mężów. Rodzi-  
„ ce od dzieciństwa przeznaczając losy córek i  
„ synów swych, od kolebki już prawie przyu-  
„ czali serca ich do zamiłowania osób, z które-  
„ mi żyć mieli długie na potem lata. Biada  
„ temu, ktoby raz danego nie dotrzymał słowa!  
„ Zemsta howiem rodziców dziewczyny zdra-  
„ dzoney była nieuchronną. Do czasów powsta-  
„ nia, handel był naszym żywiołem, dziś oży-  
„ wia nas męztwo, a jeżeli prawdę wyznać się  
„ godzi, chytróść sama. Dwie temu niedziele  
„ jak na uzbrojoney łodzi jedną armatą, pod-  
„ czas ciemney nocy, zdobyłem nieprzyjacielski  
„ okręt o 12 działach, stojący w porcie. Jeńcy  
„ Tureccy wyrzekali przeciw mnie, żem na nich  
„ napadł w śród nocy. Woyna, mówiłem im,  
„ utrzymuje się to męztwem to chytrością. Kie-  
„ dy nieodpowiednie są siły, chwytać się trzeba  
„ podeyścia i zdrady; wy macie fregaty, okręta

„ liniowe, nam dla obrony swojej zostało męż-  
„ two i wątle łodzie. Pierwsza w prawdzie nie-  
„ zwykła nas opuszczać wczasie potrzeby. Oy-  
„ ciec Mikołaj, rodem Ipsaryota, który pierw-  
„ szy spalił Turecki okręt liniowy, Nikodem,  
„ co wysadził korwetę nieprzyjacielską, i przy-  
„ rodni brat mój Kanarys, są jasnemi dowoda-  
„ mi mężstwa naszego. W Eginie widzieliście  
„ starego żeglarza naszego towarzysza: jestto  
„ Kommodor Appostoli; on przywodził naszey  
„ eskadrze, i my kochamy go jak oycę. Mężny  
„ ten bohater dowiedziawszy się raz podczas  
„ walki z Turkami, iż syn jego, młodzian 14sto-  
„ letni, ukrywał się pod nakryciem od kul ar-  
„ matnich, poszedł sam, i wyprowadziwszy na  
„ pokład, rzecze doń: *oto miejsce dla syna Ap-*  
„ *postoli!* Przy takich wzorach któż z nas mę-  
„ żnym bydź niepotrafi?” Z rozkoszą dowie-  
„ działem się potem, iż młody ów Ipsaryota, pełen  
„ rozsądku i mężstwa, otrzymał dowództwo okrętu.

Przepyszna jest droga prowadząca z Pijady do Napoli di Romani. Drzewa i pagórki urozmaicają widoki, a niezliczone strumienie tu i ówdzie ją przerzynają. Dla przebycia piechotą tej drogi trzeba siedm godzin czasu. Z mojem przyjazdem do Napoli, miałem rozkosz powitać Majora Kollegno, przybyłego z osady Nawaryńskiej. Zaledwie opuścił to miasto, udał się do obozu Ibrahima, celem uproszenia wydania ciała przyjaciela swego Graffa Santa Rozi. Chciał mu ostatnią oddać przysługę, ale daremne były usiłowania, pomimo szczerych chęci oficerów Baszy, nieznaleziono trupa. Zostało więc tylko po nim dobro imię, sława i pe-

wność zgonu. Tego czasu Kolokotroni odjechał do Trypolizy. We wszystkich wsiach i miastach, przez które przejeżdżał, kazał zamykać kawiarnie, traktyery, a współ-obywatelów pozwoływał do oręża. 10 Czerwca zebrał w Trypolizie 8,000 żołnierza. Między tém egipcyanie zbliżali się ku Morei. Codzienne walki z rozmaitem bywały szczęściem, a w jedney z nich zdarzoney w górach między Leondari i Modonem, poległ jak mężny bohater, oyciec Fleschia minister spraw wewnętrznych. Był on jednym z celniejszych twórców powstania w Morei; niezastąpił wszakże siebie od zepsucia, tak powszechnego u dowódców tamtejszych, i w chwili nieszczęść kraju zbogacić się umiał. Mało zważając na stan swój duchowny, żył wśród liczego harem. Dotknięty nieszczęściem kraju, opuścił Napoli celem ubrania woyska. Widziałem go otoczonego całym przepychem wschodniego Baszy, na drodze między Trypolizą i Argos. Na przedzie, obyczajem wschodu, szedł harem i dwóch trębaczy. Sam piękney postaci, fizyonomija pełna wyrazu, ważności i głębokiey rozwagi, zdolną była pociągnąć lud. Zebrawszy ośmset ludzi, z niemi przyjął obronę miejsca, ku któremu egipcyanie wymierzili naywięcey swe siły. Wkrótce odbiegło go woysko, a z pozostałymi stu piędziesięciu ludźmi, walczył do ostatney chwili z nieprzyjaciołmi, i bohatyrskim zgonem pokrył ułomności i wady swoje. Bitwa ostatnia kosztowała egipcyanom wielu żołnierzy. Ibrahim pełen tryumfu zgonem Fleschia, o tym wypadku przez umyślnego posłańca doniósł Sułtanowi. Zdarzenie to opi-

sane w gazetach czytałem w Smyrnie. Przyznaje się w niém Ibrahim, iż stracił 250 ludzi. Woyska Baszy przeszły do Arkadyi, ale przywitane od jenerała Kohliopulo musiały się cofnąć; wszakże kiedym odjeżdżał z Grecyi 11 czerwca, przyszła wieść do Napoli, o wkroczeniu egypcyan do Kalamaty.

Przyłączam tu krótki obraz stanu, w jakim znajdowała się Grecya, w chwili odjazdu mego z Napoli do Smyrny (dnia 11 czerwca 1828 roku).

Woysko Ibrahima ćwiczone na sposób europejski, wynosiło więcej 11,000 żołnierza. Liczba ta jednakóż niebyła dostateczną do odkrycia związku z garnizonem w Patras, ani nawet do posunięcia się ku Trypolizzie, otoczoney wąwozami i ciaśninami. Ale Basza mógłby się zdecydować na jedno lub drugie, jak skoroby mu nadeszły posiłki co też w rzeczy samey nastąpiło: bo 30 czerwca napotkałem flotę Egipską złożoną ze 100 okrętów, płynących ku Nawarinowi. Dwanaście fregat, sześć korwet i tyleż brygów i galiot, uzbrojonych przeszło tysiącem armat, składało jey konwoy. W greckiey flocie, którą widziałem na wschodniey stronie wyspy Cerigo stojącą na kotwicy, nie było więcej jak 40 brygów i 12 okrętów. Ostatnia więc niemogła ani wytrzymać walki z pierwszą, ani nawet przeszkodzić jey wylądowaniu.

Kolokotroni zebrał był do 12,000 żołnierza, ale nie rozpoczynał jeszcze kroków wojennych.

Garnizon turecki w Patras miał od 4 do 5 tysięcy ludzi, ale znajdował się w nieładzie, na-

pastowany bezprzestannie od dwóch tysięcy Greków, rozłożonych obozem w odległości pięciu mil od twierdzy.

Prócz Missolungi i Ateńskiego Akropolis inne fortecy Greckie źle obwarowane, i mało zapasów żywności mające. Napolí di Molvazj a miała zapasy na dwa tygodnie. Turcy Negrepontscy napadem swym mogą zawsze pustoszyć Attykę; ale nie są w takiej liczbie, iżby zająć byli w stanie Ateny, a bardziej samą ich twierdzę. Dzie sięć tysięcy turków zajmuje Salonę. Korpus zaś dwótysięczny jenerała Guri, i tyleż woyska pod dowództwem Karaiskakiego, Bozarysa i Chiawellego, niedozwala im wyjscia, a tém samém broni zbliżenia się ku Atenom.

Missolunga ma na obronę dwa tysiące żołnierza, ma zapasów na cztery miesiące. W ostatniey wycieczce garnizonu, oblegający Turcy stracili wiele dział, i upada ich męztwo w miarę silnych przeszkod. Niebezpieczeństwem grożącym Grecyi w tey wojnie, są działania Ibrahima Baszy. W Smyrnie powszechnie sądzą, że Ibrahim zawładnie Moreą. Wielu negocyantów mieyscowych rozumuje nawet, że Porta dla tego zmniejszy swe siły, iż pewna iest pomyslnych skutków wyprawy Baszy Egiptu.

Rząd Grecyi otrzymał w Napolí czterdzieście tysięcy funt. szter., summa ta w krótkim czasie wydana została na opatrzenie woyska i floty Kolokotroniego. Sród tych trudów i niebezpieczeństw, członkowie rady prawodawczej mają na celu wysłać deputacyą do którego z Mocarstw Europy, celem uproszenia dla siebie wspianiałej opieki.

Batalion, uczący się w Napoli manewrow europejskich, składa się z 600 żołnierza, źle uzbrojonego. Potrzebują lepszej nauki od tey, jaką dziś biorą.

Półkownik francuzki Fabvier, przełożył rządowi potrzebę zebrania w Attyce korpusu tysięcznego, któryby, ucząc się w szkole wojenney, mógł zastąpić potem miejsce oficerów. Podobne urządzenie może obiecywać wielkie dla Grecyi korzyści. Prezydent, lękając się, żeby niewpadł w sieci Kolokotroniego, pod pozorem ratowania zdrowia oddalił się na Idrę.

Grecya znajdowała się w opisanym dopiero stanie po pierwszy lipca: spotkane bowiem od nas 29 czerwca dwa brygi wojenne nieopodal wyspy Cerigo, upewniły nas, iż dotąd żadna ważna nie nastąpiła odmiana.

*Eust. Januszkiewicz.*

---

## EKONOMIJA POLITYCZNA.

ODPOWIEDZI NA ZAPYTANIA WZGLĘDEM CHIN przez  
P. Wirsta P. Kruzenszternowi uczynione.

*(Dokończenie).*

---

### 17.

Pytanie. „Czy używają w handlu maklerów, brakarzów, ważników? i t. d.“

Odpowiedź. „Od rządu ustanowionych nie mają: lecz każdy kupiec Kogongu trzyma po „mocnika, który przy wydawaniu i przyjmowaniu towarów, każdą rzecz ogląda, waży, liczy „i mierzy.“

Do różnych gałęzi handlu ustanowieni są od rządu maklerowie i ważnicy. Obowiązkiem ich jest doglądać, ażeby w sprzedaży nie było nadużycia, oszukaństwa na wadze (\*). Dziś w niektórych gałęziach maklerowie przeistoczyli się już w kupców i handlarzy. Oprócz tego, wiele jest maklerów prywatnych, szczególniej takich, którzy wyszukują kupców dla sprzedawców i sprzedawców dla kupców; za co niewielkie pobierają procenta. Naybogatsi maklerowie są na birży pieniężney: ponieważ codziennie przez ich ręce wielkie summy pieniędzy przechodzą. Wymiana pieniędzy następnym sposobem w Chinach się odbywa: na birży, każdy makler ma wydział osobny, w którym stoi stół, na nim szalki, wagi i xięga do zapisywania. Wymieniający pieniądze lub ich pełnomocnicy, przynoszą srebro, i złożwszy je na stole, oddalają się. Umocowani ze sklepów handlujących płótnem, herbatą i t. p., gdzie naywięcej towarów na miedź sprzedają, potrzebując zamienić ją na srebro, przychodzą na birżę, i biorąc potrzebną ilość srebra, zostawują maklerowi kartę, czyli wexel, pod pieczęcią swego sklepu, na odebranie tegoż dnia pieniędzy; w zdarzeniu podeyscia, maklerowie całą odpowiedzialność na siebie przyymują. W takiej wymianie trzeba być obeznanym z dobrocią i kursem srebra. Za normę dobroci biorą próbę wyższą to jest 94 gorsze; srebro ceni się w miarę zniżania się od 94tej próby. Samo doświadczenie i

---

(\*) W powszechności nie można kupić ani konia, ani muła, ani osła, bez objawienia o tem maklerowi, bez wzięcia od niego karty. Handel zbożowy podlega surowemu dozowi ważników.



wprawa oczu zwyczajnie służy do rozgatunkowania prób. Waga używa się targowa, t. j. średnia, a kurs ustanawia się według większego lub mniejszego potrzebowania któregokolwiek metalu.

## 18.

„*W wielkich massach czy przewożą towary łądem, i czy jest czas wyznaczony do wyprawowania statków i wozów?*”

Odpowiedź. „Wszystkie towary przewożą się wodą przez rzeki i kanały; łądem zaś, jak mi się zdaje, wcale transportów nie bywa. Wątpię też, żeby statki regularnie w terminach peryodycznych były wyprawiane.“

Latem największą część towarów przewożą wodą; transporta zaś lądowe tam tylko są używane, gdzie wodą komunikacyi nie ma, jako to: od rzeki *Ć-zian* do *Guan-dun* (Kanton) przez góry *Juy-lin*. Ale zimą, kiedy kanały, a czasami też i Żółta-rzeka tegim lodem się pokrywają, wszystkie wówczas transporta idą łądem. Droga wodna w całym państwie jedna jest, tak dla skarbowych, jak i dla prywatnych statków; a mianowicie kanał zbożowy, na którym wodę w miejscach miątkich w pewne tylko czasy podęmują; z tego powodu wyście statków z południa na północ peryodycznie dwa razy w rok ma miejsce. Pierwsze karawany kanałem przychodzą do *Thiań-cziu* (miasto na wschód Pekinu o 280 li położone) przy końcu maja, a drugie przy końcu września. Statki morskie około tegoż czasu zawijają, lecz nieco później. Przewóz towarów łądem trwa przez rok cały, wy-

jąwszy czasy wielkich deszczów, od których drogi wodą zalane bywają; żegluga też po małych kanałach trwa ciągle, wyłączwszy wylewy lub zapłynienie kanałów. Większą część ładunku kupieckiego przewożą na statkach skarbowych, wiozących zboże do stolicy; chociaż częstokroć ani ziarna na żadnym nie ma.

### 19.

*„Powiadają, że w Chinach rolnicy takie mają pierwszeństwo przed rzemieślnikami, jak u nas rzemieślnicy przed rolnikami, i że każdy Chińczyk usilnie stara się, albo o nabycie jakiej własności ziemskiej, albo przynajmniej o dzierżawę, którą dostają pod warunkami dosyć dogodnymi, jeżeli biorący w dzierżawę dostateczną ma pewność. Czyto prawda?*

*Odpowiedź.* „Na to zapytanie muszę wyzerpnąć odpowiedź z podróży Barrowa (\*). „Po urzędniku uczonym i cywilnym następuje bezpośrednio rolnik. Kupiec, artysta i rzemieślnik daleko są niżsi od niego. Żołnierz chiński sam uprawia swą niwę; duchowni także, jeśli ją mają przy klasztorze. Cesarz poczytuje się jedynym władcą ziemi. Czynszownicy skarbowi nigdy posiadłości swej nie tracą, póki opłatę regularnie wnoszą. Jeżeli kto więcej ziemi trzyma, niżeli sam z czeladzią swoją uprawić może, przenajmuje zbywającą rolę drugiemu za połowę czynszu, który cały sam do skarbu opłaca. Większa część ubogich włóścian w Chinach zay-

---

(\*) Podróż Barrowa do Chin. Wyd. oryg. in 4to str. 397 i 398.

muje się uprawą roli, najmowaney u dostatnieyszych czynszowników. Wielkich własności ziemskich bardzo mało; i dla tego czynszownicy nie mogą mieć monopolium zboża. Każdy rolnik wolno może, gdzie mu się podoba, swoje produkty zbywać; każdy chińczyk ma prawo rybołówstwa na otwartém morzu, u brzegów, po jeziorach, rzekach i uysciach. Obywateli szczególniej uprzywilejowanych nie ma zupełnie.“

Włóścianin ma pierwszeństwo przed innymi stanami plebejanów, tylko w obliczu rządu, dla przyczyn politycznych. W każdym powiecie rząd wybiera kilku starców, którym porucza dozór nad uprawą roli. Po upłynieniu trzech lat, gorliwsi z nich otrzymują rangę 8 klasy (co odpowiadałoby u nas 16 klasie). Ustawa ta bardzo skuteczna do zachęcenia rolników; ale rzeczywiście żadnego dla nich szacunku u innych stanów nie przynosi. Każdy Chińczyk, jakkolwiek dostatni, stara się kupić część ziemi, której uprawę sam trudni się, albo wypuszcza ją w dzierżawę; ale to nie dla powiększenia sobie szacunku czynią; lecz po części dla zabezpieczenia kapitału, opierając go na ziemi, która, oprócz nieurodzaju, innych niebezpieczeństw nie doznaje; poczęści zaś dla tego, że część religijna, którą rodzicom swoim oddają, obowiązuje każdego mieć grób familiyny. Wszystkie prawie ziemie w Chinach należą do właścicieli, mających prawo je sprzedawać. Wszelkich stanów ludzie mogą je nabywać, jak inne nieruchome rzeczy, to jest: na mocy prawa przedażno-wieczystego; lecz właścicielstwo ziemi nie daje im nad społrównymi żadney prerogatywy. Ci, którzy sami nie mo-

gą uprawiać swojej roli, wypuszczają w dzierżawę, upatrując wszakże ludzi pewnych i godnych ufności. Wzgiędem rolnictwa, które ze swoich stosunków tak jest ważnym artykułem dla dobrego bytu państwa, Chiny mają oddzielne ustawy. Dodać tu wypada, że czynsze bardzo są wysokie, tak dalece, że włoka dobrej uprawnej ziemi w bliskości Pekinu, płaci się do roku około sta czerwonych złotych. Wodą zalewane ziemie jeszcze są droższe.

20.

*„Główne dochody Państwa chińskiego czy zależą na podatkach ziemskich? Jak one wielkie? Płacą się pieniędzmi, czyliteż w naturze?”*

*Odpowiedź.* „Dziesiąta część wszystkich produktów ziemnych główny dochód skarbowy stanowi. Według wyrachowania, które Lord Makartney od Mandaryna Czouta-dżina otrzymał, podatki, ze wszystkich prowincy państwa, razem wzięte, wynoszą do 66 milionów fun. szterl.“

Chociaż w Chinach wszystkie prawie ziemie do właścicieli należą, rząd jednak nałożył na nie pewien rodzaj dziesięciny, która naywiększy artykuł dochodów państwa stanowi; wybiera się z rós, częścią w naturze zbożem, częścią w srebro. Dziesięciny te, do żyźności powierzchni zastosowane, dzielą się na trzy rodzaje: naylepszy, średni i niski, a zatem nie wszędy są jednostayne. W ogólności zaś dochody państwa w Chinach składają się z artykułów następujących:

1. Dziesięciny z ziemi srebrem uncyy. 25,862,637.
2. Pogłównego z 25,038,845, dusz  
według rewizyi 1711 r. . . . . 3,245,984

3. Dochód z dzierżawy soli. . . . 3,977,283
4. Dochód z ceł . . . . . 1,509,116
5. Z różnych innych źródeł . . . 717,069 (\*)
6. Dziesięcina zbożem w naturze, wo-  
rów: 6,139,919

Srebro przyymuje się do skarbu 94 próby, na wagę skarbową, którey 11 uncyy równa się funtowi rossyyskiemu: wór zaś miary chińskiej zawiera w sobie 4 pudy 12½ funt. rossyyskich.

7. Podatek z kopalni kruszcowych, który rząd pobiera w naturze, od miedzi, ołowiu, cynku i cyny, po 20 procentów. Z 80 zaś pozostałych części, połowę bierze na skarb, w cenie ustanowionej, nie zaś dobrowolnej, z naddatkiem 10 procentów na ubytek w przetapianiu. Od srebra i złota z kopalni, przez prywatnych dobywanego, rząd pobiera 40 procentów.

8. Konfiskaty majątku urzędników, obwiniętych o przedayność.

9. Dochody z wyprzedaży urzędów i obowiązków.

Te dwa artykuły należą do niestałych dochodów.

10. Handel drogiemi futrami, perłami i korzeniem *Żyń-szeń*, wyłącznie należy do gabinetu.

## 21.

*„Kto ma staranie około naprawy i utrzymania dróg i kanałów, i czyim kosztem to się uskutecznia?”*

---

(\*) Całego dochodu stałego mają Chiny do 35,312,179 uncyy srebra.

*Odpowiedź.* „Statki kupieckie, przechodzące przez rzeki i kanały, płacą naznaczone cło, które jedynie obraca się na utrzymanie i budowanie mostów i szluz. O drogi, jak mi się zdaje, w Chinach mało jest dbałości.“

Sporządzanie dróg brukowanych i odkrycie kanałów publicznych, jakoteż utrzymywanie ich i naprawianie, odbywa się w Chinach kosztem skarbu. Drogi zaś zwyczajne i kanały prywatne, zostawione są troskliwości mieszkańców lub właścicieli ziemi.

## 22.

*„Czy naśladują Chińczycy Europejczyków w kunsztach; czy umieją robić zegarki?“*

*Odpowiedź.* „Naśladują, lecz nie zupełnie. Wyrabiają bardzo piękne rzeczy z kości słoniowej, z szylkretu i z macicy perłowej. Naczynia ich srebrne i złote niezmiernie są delikatne i gładko robione. Zegary ścienne robią; lecz kieszonkowych nie umieją. Sztuka wyrabiania sukna, również się im nie udaje.“

Można powiedzieć, że chińczycy w wyrabianiu własnych produktów, wysokiey doskonałości doszli, i jeżeli niektóre wyroby zdają się w oczach Europejczyków zagrube, to należy przypisać smakowi, a nie winie kunsztu. Na obstatunek wyrabiają też niektóre towary, na wzór europejskich, zbliżając się bardzo do oryginałów; ale w przedmiotach, gdzie mechanizm jest trudny albo chemiczne preparacye nieznanome, nie można obwiniać Chińczyków o nieumiejętność, ponieważ niedostatek nauczycieli tego jest przyczyną. Rzadko w którym narodzie możnaby zna-

leżć taką łatwością do naśladowania, jaką posiadają Chińczycy; lecz prawa ich tamują wydoskonalenie rzemiosł, przepisując kształty nawet używanych w narodzie sukien, naczyń i wszystkich rzeczy. Chińczyk może własny swój wynalazek udoskonalać, ale obcego wprowadzać nie odważy się. W niektórych miastach południowych robią zegary ścienne i stołowe średniej dobroci; lecz kieszonkowych robić nie umięją. Przyczyną tego poczęści jest grubość materyałów, a bardziej niedostatek maystrów europejskich. Co się tycze wyrabiania sukien, w tém Chińczycy w krótkim czasie wyrównaliby Europejczykom; lecz w Chinach owiec wcale nie chowają; owce zaś sprowadzane z Mongolii i Tangu tu wełnę mają zagrubą, zdatną tylko na cienkie wołytki; miękkiej zaś wełny bardzo mało. Materye wyrabiane z sierści koziej, pomimo ich taniości, dosyć są cienkie i dobre.

### 23.

*„Powiadają, że robotnicy ledwie się mogą z rodziną swoją wyżywić, rzemieślnicy zaś jeszcze są biedniejsi; jakoby biegają po ulicach ze swemi narzędziami dla wyproszenia sposobem żebrackim gdziekolwiek roboty; że cukier wyrabiają włączący się dzienni najemnicy; że mnóstwo ludzi mieszka na statkach, na wodzie; że wielu z nich karmi się zdechłemi psami i kotami. Czy można temu wszystkiemu wierzyć?“*

*Odpowiedź.* „Nadzwyczajnie wielka ludność musi koniecznie sprowadzać niekiedy wielką nędzę na klasę ubogą. Głód powszechny w całym

państwie często się zdarza. W Kantonie trudno dostrzedz, żeby najemnicy dzienni i rzemieślnicy roboty nie znajdowali. Zresztą, i w tém mieście ubogich mnóstwo, którzy ukazując się na ulicach w łachmanach, przykry widok czynią. Ze głodni jedzą psy, koty zdechłe, a nawet szczury, tego nie raz sam byłem świadkiem. Pewnego razu kazałem wyrzucić z okrętu kilka beczek słoniny tak zepsutey, że swąd od niey po całym Wampu roztoczył się i długo rozeyść się nie mógł. Łaknący chińczycy łapali ją z naywiększą pożądlivością i z oznakami radości uwozili. Na rzece Tygrys pod Kantonem mnóstwo ludu mieszka na statkach. Inne rzeki, kanały i jeziora w tém państwie także są zamieszkanne, a nadto niektóre okolice tak są ludne, że prawie pomieścić na sobie natłoku nie mogą. Wątpliwa jednak, żeby wewnętrzne prowincye Chin, niemające udziału w korzyściach handlowych za pośrednictwem rzek i kanałów, były podobnież zaludnione i uprawione.“

Wnosząc, podług niepodobney do wiary ludności Chin, można nieomylnie twierdzić, że ilość rąk zdolnych do pracy przewyższa nierównie masę zatrudnień, i że powierzchnia ziemi przepelniona ludnością, nie zdoła wykarmić nadmiarowey ilości mieszkańców. Azatém bynajmniej niedziwna, że robotnicy najemni z trudnością mogą się utrzymać, i że rzemieślnicy, a szczególniej familią osypani, powszechnie cierpieć niedostatek muszą. Gdyby nie korzystny sposób uprawy roli w Chinach, i usiewy dwukrotne ryżu w prowincyach południowych; gdyby nie rychły i powtarzany zbiór ogrodo-



win i warzywa na jedneyże roli; Chiny musiałyby całą połowę ludności swojej wyprawić za granicę. Przytém należy oddać zupełną sprawiedliwość trzeźwości, wstrzemięźliwości, czynności, a szczególnie przywiązaniu do pracy i cierpliwości Chińczyków. Nie uyrzysz tam, ani jednej piędzi ziemi, zdatney do uprawy, a nieuprawianej. Błota nawet, zasiane są trzcinnikiem i rokitną, które w rozmaitem użyciu nie mały dochod przynoszą. Co się tycze rzemieślników, ci zarabiają na chleb, według zwyczajów, do ich rzemiosła przywiązanych. Złotnik, krawiec, szewc i tym podobni, nigdy nie póydu szukać sobie roboty po ulicach; mularz, cieśla, dzienny najemnik, wychodzą na miejsca pewne, oczekiwać wezwania do roboty. Kramarze chodzący z towarami drobiazgowemi, sprzedający rzeczy do jedzenia, szlifierze, będnarze i wielu innych, których praca na tém zawisa, ażeby roznoszeniem albo drobiazgową robotą potrzeby mieszkańców zaspakając, zwyczajnie chodzą po ulicach, i głosem albo dźwiękiem narzędzi, oznaczających ich rzemiosło, dają wiedzieć o swym przechodzie; lecz, żeby nakształt żebraków, biegając po ulicach z narzędziami swemi, dopraszali się roboty, tego zgoła nie widać. O wyrabianiu cukru w prowincjach południowych nie zdarzyło mi się pytać, i naypodobniey, że to się odbywa za pomocą najemników dziennych; lecz nie można ich nazwać włoczegami; ponieważ rząd żadnemi środkami nie przywiązuje mieszkańców do siedlisk stałych, i przeyscie z jednego miejsca na drugie każdemu jest wolne, z tém wszakże ograniczeniem, ażeby nieznanomych nikt nie przyymował, ani u-

trzymawał. Mieszkających na wodzie dwa są rodzaje: 1) W niektórych większych miastach południowych wielu mieszka na statkach po rzekach i kanałach, nie dla ubóstwa, lecz z niedostatku mieszkań, bliższych do środka miasta. Lepsze ze statków mieszkalnych bywają wcale pięknie budowane, i pokoje w nich wybornie ozdobione, co nie tanio przychodzi, ponieważ drzewo jest drogie. 2) Właściciele i gospodarze statków przewozowych rzecznych i morskich, pospolicie zawsze na nich z całymi rodzinami mieszkają. Ubodzy z niedostatku karmią się koniną, osłem i wielbłądziem mięsem, kotami, psami i innymi zwierzętami, nawet zdechłymi. Sam nie raz widziałem z jaką radością i troskliwością ubogi Chińczyk ciągnął psa zdechłego, lub unosił kotkę nieżywą, na ulicy znalezionej; ale uczynków, do których ostateczność zmusza, nie można poczytywać za zwyczaj powszechny, lub za prawo obyczajowe. Patrz w odpowiedzi na zapytanie 26.

## 24.

*„Powiadają, że chińczycy przez to mianowicie zachęcają się do małżeństwa, że wolno im dzieci pozbawiać życia. Zapewniają też, że są osobni ludzie, bawiący się rzemiosłem zabijania dzieci. Czy można temu wierzyć?”*

*Odpowiedź.* „Ze zabijanie dzieci w Chinach w powszechności jest cierpiane; ta prawda, na nieszczęście, nie podlega najmniejszej wątpliwości. Chińczyk, tak chętny swą moralnością, dzieciobóystwa nie poczytuje za występki, pod-

bnie, jak i przechwaleni mieszkańcy wysp Wielkiego Oceanu, ludożerstwa nie uważają za rzecz obrzydliwą i przeciwną przyrodzeniu. Często widzieliśmy w Wampu martwe dziatki, nurtami rzeki unoszone do morza.“

Zeby Chińczycy mieli się zachęcać do małżeństwa przez tolerowane dzieciobóystwo; żeby także byli osobni ludzie, utrzymujący się z rzemiosła zabijania dzieci; to mogli tylko wymyślić ci, którzy przez nabożeństwo zabobonne, poczytują za grzech uczenie się języka niechrześcijańskiego, albo wojażerowie, którzy mają słabość, stanowiąco dawać zdanie o wszystkim, powierzchownie tylko jaką rzecz obeyrzawszy. Pierwsi, opłakując zaślepienie ludzkie, sami są ślepi; drudzy bez żadney zasady o cudzoziemcach sądząc, z jednego fałszywego wniosku do drugich przechodzą. Jestto prawda, i należy za to pochwalić Chińczyków, że między nimi mało jest niezonatych. Oyciec nigdy nie pozwoli synowi dorosłemu żyć w bezżeństwie, a szczególniej szlachta tego prawidła się trzyma. Ale, czy można przypuścić, żeby tego przyczyną było bezkarne dzieciobóystwo, występki tak przeciwny przyrodzeniu człowieka? Przepisy religii chińskiej za najswiętszy obowiązek synom nakazują oddawać cześć rodzicom swoim po ich zgonie, i dwa razy do roku, wiosną i jesienią, ofiary im składać. Ztąd Chińczycy są przekonani, że dusze umarłych niewiedomie zstępują w czasie tych ofiar, kosztować woni i cieszyć się bogoboynością potomków. Wierzą przytém, że dusze tych, którzy po sobie nie zostawili potomstwa, błakają się po dzikich pustyniach i górach niezamieszkałych,

nie mając nigdzie przytułku. Tato jest myśl, która każdego pobudza do przelania życia w następców. Bezpłodni wychowują przysposobione dzieci, i przenosząc się myślą do przyszłego życia; takim sposobem bezpieczeństwo przyszłe dla siebie opatrują. Jeżeli syn przysposobi grób dla oycy, jeszcze żyjącego, oyciec cieszy się i mniema, że szczęście już zupełne w tém życiu osiągnął. O dzieciobóystwie wielu mówiło: lecz, żeby to było zwyczajem powszechnym, upoważnionym od rządu; żeby nadto była osobna professya ludzi tego rzemiosła, tak głupich potwarzy jeszcze nie słyszano. Nie przeczę, żeby się nie znalazły kobiety, które, starając się utaić swoją słabość i uniknąć od wstydu i hańby, grożących za nieprawe zadowolenie namiętności, nie uciekały się kiedy do tego występku. Wstyd w tém zdarzeniu krępuje rozum człowieka, i im silniey, tym okrutniey nań działa. Podobna zatém do wiary, że niekiedy odbierają życie dzieciom nieprawym, szczególniey po zamtuzach. Co się zaś tycze poronienia płodu, aptekarze pekińscy, pomimo naysroższych zakazów policyi, częstokroć w nocy przylepiają ogłoszenia o miksaturach, do tego służących. Wszakże, wyłączywszy troskliwych o swoją opinią, inni rodzice, ani ubodzy, ani bezszlubni, nie mają przyczyny do zatracania dzieci: w Pekinie owszem znajdują się domy wychowania, do którego przyymują wszystkie dzieci przynoszone, nie pytając zgoła o rodzicach, i wychowują kosztem skarbowym. Oprócz tego jest zwyczaj, że rodzice ubodzy lub nieszlubni podrzucają dzieci u wrót, a stróże mieyscy obowiązani są zbierać je i odnosić do do-

mu wychowania, albo do ludzi niemających potomstwa. Ponieważ bezdzietność poczytuje się w Chinach za nieszczęście; zatem nieplodni, niemający krewnych, przysposabiają dzieci, brane z domów wychowania albo podrzutków. Jeszcze jest zwyczaj, który bardzo łatwo podróznego do wniosków mylnych przywieść może. W Pekinie i w innych miastach bogaci i nabożni ludzie, codziennie wysyłają furę, zaprzężoną wołami, zbierać po domach dzieci zmarłe, i zawozić je na mogiłki publiczne; według rozumowania chińczyków, dusze zmarłych przed ośmiu laty po narodzeniu, poczytują się za niedożyte, i dla tego ich ciała nie otrzymują pogrzebów obrzędowych. Zwyczaj ten wszystkim stanom jest spólny. Sami tylko pełnoletni i starsi w domu grzebią się na mogiłach familiynych, ze wszystkimi obrządkami ceremonialnymi; małoletni zaś i nałożnice, bez żadnych obrządków chowani są, albo obok mogiłek familiynych, albo w miejscach pustych. W prowincjach południowych, rzucają ich niekiedy do rzeki. Nie należy zatem ślepo wierzyć, że dzieciobóystwo powszechnym jest występkiem w Chinach. Przeciwi się to przyrodzeniu i miłości podobnych sobie ludzi, która w Chinach za pierwszą cnotę i zasadę prawodawstwa przyjęta. W prawie kryminalném, nie tylko, że nie ma przepisów o dzieciobóystwie, lecz nawet samo wyobrażenie to jest nieznanne. Dwa tylko czytamy w niém artykuły, dowodzące, jak opinija o dzieciobóystwie w Chinach była bezzasadną. W art. 13 xięgi XXVI powiedziano: Jeżeli kobieta przez cudzołóstwo zastąpiła w ciąży, a lękając się, żeby publiczność o tém się nie dowie-

działa, za radą cudzołożnika płód otruje i martwy wyrzuci, naówczas i cudzołożnik podlega surowej karze cielesney i zesłaniu. I daley w art. 18: „Jeżeli brzemienna kobieta o popełniony występki ma być wzięta na tortury, naówczas śledztwo się odroczy i po upłynieniu dopiero 100 dni od jey rozwiązania, wolno je wyprowadzać. Jeżeliliby zaś przed rozwiązaniem wzięta była na tortury i poroniła, za to niżsi urzędnicy, którzy o tém sędziemu nie donieśli, mają być surowie cielesnie ukarani (100 batogów) i na trzy lata zesłani. Jeżeli brzemienna zostanie na śmierć skazaną, odłożyć spełnienie wyroku do rozwiązania; przed porodem sprowadzić dla niej babkę, i karę spełnić dopiero we sto dni po rozwiązaniu. Jeżeliliby wyrok spełniono przed rozwiązaniem, winowayca karze się 80 batogami, a jeśli po rozwiązaniu, lecz przed upłynieniem 100 dni od rozwiązania, winowayca karze się 70 batogami. Patrz w Prawie krym. Xiega XXXVII art. 12.

## 25.

*„Powiadają, że pomimo tego ludność w Chinach nie zmniejsza się, że miasta przepętnione są mieszkańcami; że ziemia oroma nigdy odłogiem nie leży. Możnali temu wierzyć?“*

*Odpowiedź.* „Wieści o ludności chińskiej bardzo są rozmaite. P. Sonnerat liczy 70 milionów, a P. Staunton, według tablic, które Lord Makartney w Chinach dostał, w rok po spisaniu powszechném ludności w całym państwie, liczy 333 miliony. Jezuita Amiot prawie średnią liczbę

między temi dwiema przypuszcza, ponieważ kładzie tylko 198 milionów. Trudno się przekonać z pewnością, ażeby ludność w Chinach tak wielka być mogła, jak ją Mandaryn Czou-tadżyn posłowi angielskiemu podawał. Barrow nie wątpi bynajmniey o dokładności tych tablic. Dowodzi, że ludność chińska, w stosunku do powierzchni ziemi, jest we dwoje jak w Anglii; i że taki rachunek w miastach wielkich, jakoto: w Kantonie, Nankinie, Pekinie, gdzie obrachowanie ludności powinno być dokładniejsze, porównanych z ludnością miast angielskich, zdaje się podobny do wiary. Kto widział Kanton, i, według niezmierney ludności tego miasta z jego przedmieściami, będzie wnosił o ludności Chin całych, temu tablice Mandaryna nie wydadzą się przesadzonemi. Zresztą to mi się bardzo dziwném zdało, że w tych tablicach, na prowincyą Peczeli położono po 644 głowy na angielską milę kwadratową; kiedy na prowincyą *Kiang-nan*, która, dla żyzności swej ziemi i dla wygodniejszego położenia względem handlu wewnętrznego, powinna być bez porównania ludniejszą, położono tylko po 300 głów. Ci, co zwiedzali prowincyą Peczeli, donoszą, że jest ubogą. Sam Barrow mówi o niej, że ziemia nieżyźna i niestannie uprawiana, że mieszkańcy niezdrówi i niewypieszczeni; mieszkania nędzne, rybołówstwo zaniedbane, klimat z powodu wielkich upałów latem, a zimą mrozów zbytecznych, szkodliwy zdrowiu, a ztąd corocznie mnóstwo ludu wymiera i ludność wzrosć nie może. W prowincyi Czekiang, o której Barrow powiada, że ziemia wszędy najlepiej uprawiona i ludność nie-

źmierna, liczy się 108 głów mniej na milę kw. ang., aniżeli w niepłodney Peczeli. Ludność prowincyi Kantung, zwracająca na siebie uwagę każdego przybywającego do Kantonu, także bardzo jest niższa od wyżej wspomnianych; ponieważ liczy się w niej tylko po 264 głów na milę kw. ang., a zatem byłaby mniej niż przez połowę mniej ludną od tamtych. Te porównania dają mi powód do słusznego powątpiewania o dokładności tablic, i wnosić można, że obrachunek prowincyi Peczeli jest fałszywy. W najwyżniejszych bowiem krajach, 644 głów na milę angielską przypuścićby nie można. W Anglii liczą na milę 120, a w Hollandyi 198 ludzi." (\*).

Powiedzieliśmy wyżej, że dzieciobóystwo jest w Chinach wykroczeniem, tajemnie tylko, dla ochrony się od wstydu przez niektóre osoby popełnianém; co się zaś tycze wielkiej ludności, możemy twierdzić, że Chiny są ludniejsze, niżeli cała Europa, a do tego ludność ta jeszcze corocznie wzrasta. I to pewna, że miasta przepełnione są mieszkańcami, szczególniej w prowincyach południowych. We trzech prowincyach kraju *C'-zjań-nań* t. j. w *C'-zian-su*, *An-choy* i *Czże-ć-zian* liczy się więcej 80 milionów mieszkańców pod zarządem jednego namiestnika. W tych trzech prowincyach po wielu miastach mieszkają na statkach, i pomimo tak wielkiej ludności, z której potrzeba wnosić o ubóstwie mieszkańców, kraj ten jednak uchodzi w Chinach za wzór obfitości i przyjemności, za punkt centralny oświecenia

---

(\*) To wynosi na milę kwadratową niemiecką około 4,000 głów; a ludność prowincyi Peczeli na milę niemiecką wynosiłaby do 13,000 gł.: co widocznie jest fałszem.



i przemysłu, za siedlisko mody i smaku; słowem: wszyscy jednogłośnie zowią go rajem ziemskim: *Szanju tychian tchan*, *Sia-ju-su-chan*: na niebie ray, na ziemi Suichan, jest powszechném przysłowiem. Suichau, Suczżeu i Chanczżeu są stolicami tych prowincy, piérwszy w *Czian-su*, a druga w *Czżeyzian*. W powszechności i mieszkańcy i wojażerowie z entuzyazmem o tym kraju rozprawiają, i zowią go pięknym *Czian-nań*. Przywiązanie do pracy i sposób uprawy roli w Chinach przechodzą wszystkie pochwały, a praca i urzędnicy miejscowi surowo czuwają nad tém, żeby naydrobniejsza cząstka ziemi oromey odłogiem nie leżała. Trzeba dodać, że ziemia chińska doskonale uprawiona i pod dobre lato, niezmiernie plony przynosi; ale ta obfitość, rozdrabiając się na tak wielką ludność, nie jest nawet znaczną, a w czasie nieurodzaju włościanie zawsze pomocy rządu potrzebują.

## 26.

*„W których miejscach używają na pokarm inne produkta, oprócz ryżu? Gdzie na pokarm używają mięsa? Co kosztuje funt wołowiny lub baraniny? Jaka różnica w cenach między wołowiną i baraniną, a między ryżem?“*

*Odpowiedź.* „W całych Chinach ryż i ryba główny pokarm stanowią. W północnych prowincyach sieją pszenicę. Mięsa wołowego i baraniny mało używają; świniny daleko więcey, zwłaszcza w prowincyach południowych.“

Ryż, ogrodowiny i owoce, składają główny pokarm Chińczyków. Lecz ubodzy w prowincy-

jach północnych karmią się też zbożem rozmaitem. Ciast pszennych używają tylko na śniadanie, lecz w małej ilości: ponieważ ten pokarm na tameczne klima poczytuje się za nadto gorący, i pszenicę naywięcey na spirytusy zasiewają. Mięsa wszędy, lecz sami tylko dostatnieysi używają; ubogim czasem przez całe życie z pokarmem tym spotkać się nie zdarzy. Wołowiny, baraniny, mleka i masła, sami tylko używają Mahometanie, Mańczżurowie, Mongołowie i niektórzy z północnych Chińczyków; południowi nie cierpią tych pokarmów, brzydząc się ich nawet odorem; lecz karmią się świniną, która tam szczególniejszey jest dobroci, rybą, zwierzyną i artykułami domowemi. Zdaje się, że nieprzywyknieniu wstręt ich do powyższych pokarmów przypisać należy.

Wszystka oroma ziemia w Chinach uprawuje się: nie znają sianożęci, ani ugorów, dla tego też nie mają przemysłu, na chowie bydła zasadzonego. W północnych prowincyach chowają woły, osły, muły i konie; w południowych nadto jeszcze bawoły; lecz więcey koni, a owce i wielbłądy bez wyjątku sprowadzają z Mongolii. Oprócz tego zabijać wołów i bawołów, jako bydłęta do uprawy ziemi potrzebne, oddawna surowie prawami zabroniono. Skoro bydłę zdecydnie, właściciel obowiązany donieść o tém policyi i przy jey widzu zakopać. Owce i kozy, z Mongolii do Chin przypędzane, zwyczajnie z powodu chudego pokarmu psóm potém oddają; dla tych przyczyn chińczyk nie cierpi wołowego i baraniego mięsa, ani też masła i mleka. W lepszych garkuchniach mieyskich, oprócz świniny, prosięciny, zwierzyny i ryby, innych zapasów nie

ma. Wołowinę zaś i baraninę trzymają tylko w garkuchniach mahometańskich i w niższych chińskich; w prywatnych domach ubożsi karmią się wielbłądziem, oślém, i końskim mięsem, niekiedy też psami, kotami i wszystkiém, co się zdarzy, a co nayobrzydliwsza, nie czynią różnicy między bydłem bitém, a zdechłém. Co zaś naydziwniejszą się wyda, że w prowincyi (*Guan-dun*) mięso węża dużego, których umyślnie hodują, a w prowincyi *Fu-c-zian*, mięso psie na ucztach stanowi pierwszą i naywyborniejszą potrawę. Zwyczaj ten od naydawniejszey starożytności jest zachowywany. Ceny zboża nie są jednostayne. W Pekinie drogie z powodu dalekich transportów, w innych miejscach tańsze; naprzykład w Pekinie funt naylepszey mąki pszenney kosztuje od 8 do 15 kopiejek srebrem; w prowincyi zaś Chie-nań od 3 do 7. Swinina, baranina i wołowina prawie wszędy równą mają cenę, to jest funt od 15 do 30 kopiejek srebrem.

27.

„*Powiadają, że dochody państwa, które według wiadomości powinny składać się z dziesiątej części wszystkich produktów ziemi, z takim umiarkowaniem są rozłożone, iż nie wynoszą prawie 50tej części; czy to prawdziwa?*“

*Odpowiedź.* „Barrow liczy podatku rocznego na każdego chińczyka 4 szyllingi angielskie.“

*Odpowiedź* na to pytanie dostatecznie wyłączone w odpowiedzi na pytanie 20.

*Tł. J. M.*

---

---

---

## P O D R Ó Ź E.

Podróże i przygody w prowincyach perskich, nad brzegami południowemi morza Kaspijskiego położonych; z dodaniem krótkich wiadomości pod względem geologii i handlu perskiego: przez J. B. *Frasera*, autora opisu podróży do Korazanu, i podróży do gór Himalayskich.  
(*Dokończenie*. Obacz wyżej str. 130).

---

Zostawiliśmy naszego podróżnika w Rehtcie, stolicy Gilanu. Wiadomości nasze o tém mieście i całej prowincyi, przed podróżą P. Frezera, ograniczały się tém tylko, co nam pułkownik Trezel, w opisie Gilanu i Mazenderamu podał, o czém wyżej napomknęliśmy. Przyjmujemy teraz z wdzięcznością opisanie P. Frezera teyże samey prowincyi, zawierające wiele szczegółów, o których wiadomość sam on winien po większey części przygodom, które go długo, jako więźnia, przytrzymały w Rehtcie, i daremnym usiłowaniom skutecznienia ucieczki z tego niegościnnego kraju, dla przybycia do Aderbidżanu, gdzie spodziewał się znaleźć przytułek i opiekę księcia Abas-Mirzy.

Doniesiono mieyscowemu rządowi o przybyciu P. Frezera, jako posła (*eltchi feringhi*): bo go wszędzie w tey dostojności przyjmowano. Ztąd, dano mu pomieszkanie w domu jednego ze znaczniejszych mieszkańców Rehtu, nazwiskiem *Hadżi-Mir-Izmael*, który przy podróżniku, uważanym za gościa państwa, miał pełnić obowiązki *mihamdara*. Mir Izmael, bawiący

podówczas na wsi, śpiesznie przybył do miasta, dla zadasyć uczynienia włożonym na siebie obowiązkom; lecz za pierwszym powidaniem postrzegł nasz podróżnik, że nie dozna, ani dobrego przyjęcia, ani powolności, od tego człowieka, którego staraniom był poruczony.

„Gilańczykowie, powiada Frezer, w ogólności są tak surowi, bigoci i tak upośledzeni w rozsądku, jak Mazenderańczykowie, do których zkadınąd zupełnie są podobni, a może nawet przewyższają niewiadomością, pychą, i nietolerancją. Nie spotkasz dwóch ludzi, z którychby przynajmniej jeden nie był *hadżim* (tak nazywają każdego, kto tylko odbył pielgrzymkę do Mekki) i nie miał siebie za świętszego i coś więcej od reszty ludzi znaczącego. Nie masz w Rechcie chanów, a jeżeli są jacy, to tylko przy dworze; ale hadżjowie, właściciele ogromnych majątków ziemskich, zastępują miejsce magnatów, przebywających w innych prowincjach perskich. Gospodarz mój był jednym z najdumniejszych i najpyszniejszych pomiędzy tymi znaczącymi ludźmi: równo byłoby dla niego, jeść razem ze psem, czy przypuścić do swego stołu i pomieszkania, niewiernego, jakiegobykolwiek on był stopnia; znał wszakże dobrze władzę i chęci ksiąźęcia, nie mógł przeto zupełnie wedle swey woli postępować, i nie mógł, bez ściągnięcia na siebie jego gniewu, przyjęcia gości odmówić. Ztąd można miarkować, jakiey doznawałem ze strony hadżego gościnności, i jak mi było przykro w jego pomieszkaniu zostawać.“

Nazajutrz po przybyciu do Rechtu, 21 maja,

P. Frezer, niespodzianie ucieszył się, słysząc z ust młodego, odwiedzającego go Persa, mowę angielską. Młodzieniec ten nazwiskiem Mirza-Mohammed-Riza (\*), był jednym z wysłanych przez Abbas-Mirzę, na ćwiczenie się w naukach i sztukach: przykładał się szczególnie do *inżynierji*. Za powrotem do Persyi, wysłał go Abbas-Mirza, na prośbę swego brata Mohammeda Riza-Mirzy, dla wystawienia kilku twierdz w Gilanie, gdzie następnie od dwóch lat przebywał. Mirza-Mohammed-Riza znał zblizka anglików, mieszkających w Tebryz: znał także posta angielskiego przy dworze Teherańskim Willoka i jego brata, lecz o zmuszonym ustąpieniu posta z Teheranu, i o zayściach zianymi anglikami nic zgoła nie wiedział. Co zaspokoilo P. Frezera o losie jego rodaków. Uczynił mu także Mirza-Mohammed-Riza przysługę zapoznaniem z księżętami, rządzącymi w Gilanie, z którymi wypadało w bliższe wejść stosunki. W tym względzie zastanowimy się nieco nad szczegółami, które posłużą do wyjaśnienia dalszych przygód P. Frezera.

Rządzili podówczas Gilanem, dwaj księżęta, synowie królewscy, a bracia przyrodni: starszy, w wieku lat trzydziestu, Mohammed-Riza-Mirza, był rządzcą prowincyi, a młodszy Ali-Riza-Mirza, wieku lat szesnaście, był jego namiestnikiem. Obadwa znani z pychy i łupieztwa; ostrzegali

---

(\*) Należy pilnie uważać, aby nie brać za jedno Mirza-Mohammed-Rizę inżynijera perskiego, z księciem Mohammed-Riza-Mirzą, synem królewskim, rządzcą Gilanu. Dostyc pamiętać na to, że wyraz *mirza*, położony po imieniu właściwém, oznacza księżęcia z familii królewskiej.

podróżnika młody inżynier, ażeby strzegł się, ile możliwości, ich łakomstwa, uręczając, że wkrótce sam przekona się o tém, jak byli nienawidzeni w całym Gilanie. Zarządzał przed nimi tą prowincją Kozrukhan, człowiek niepospolitych zdolności, wspierał szczególniej rolników i kupców, a niczego nie opuszczał dla utrzymania w przyzwoitych klubach magnatów i bogatych właścicieli, zawsze dążących do uciskania klas niższych. To postępowanie zjednało mu przywiązanie narodu, lecz oburzyło bogaczy i możnych, którzy go, zaskarżając przed królem, dopraszali się jego oddalenia. Król, upatrując w tém powód do osadzenia swych synów, chętnie na to przystał. Ale wkrótce pycha obu książąt, odstręczyła od nich dumnych gilańczyków, niecierpiących podobnej w innych przywarę, a łupieztwo dotyla zatrwożyło mieszkańców, że starali się u króla wyjednać ich odwołanie. W tym celu, szczególniej dla usprawiedliwienia się, książę Mohammed-Riza-Mirza był przyzwany do Teheranu.

Tylko co P. Frezer otrzymał swoje instrukcje, kiedy wezwany został na posłuchanie do młodego księcia Ali-Riza-Mirzy, w niebytności brata, rządzącego podówczas Gilanem. Sposob obeyścia się na tém posłuchaniu, utwierdził prawdę tego, co mu Mirza-Mohammed-Riza, o księźciu powiedział. Nazajutrz kiedy P. Frezez rozmawiał ze znacznie szerszymi mieszkańcami Rechtu, dowiedziano się od gońca przybyłego z Teheranu, że rządzący książę, potrafił odzyskać łaskę króla, i że niechybnie znówu obeymie rządu. Wrażenie, jakie ta nowina uczyniła na przyto-

mnych, przekonało ostatecznie podróżnika, o niechęci krajowców ku obu księżętom.

W tém miejscu P. Frezer zastanawia się ogólnie nad Gilanem i jego mieszkańcami, nad kulturą, administracją, i pobieraniem przychodów skarbowych. Zatrzymamy się tylko nad tém, co mówi o krainie górzystey, zamieszkaney przez pokolenia wojenne i napół dzikie, nazywane *Talisch*, z kąd kray przez nich zamieszkaney wziął swoje nazwisko. Już pułkownik Trezel, mówiąc o Gheskerze, miejscu zwanem przez P. Frezera *Kiskar* czyli *Geskar*, dał poznać tę hordę uległą z imienia tylko królowi perskiemu. Obwód Taliszski zawiera, podług P. Frezera, całą część gór, położonych na zachód morza Kaspijskiego, rozciągającą się od Sefid-Rud, aż do złączenia się tych gór z równinami Mugańskimi, w miejscu zwaném Adineh-bazar (\*). Wszystkie te pokolenia, z jednego zdające się pochodzić szczepu, ulegały przed niewielką laty, naczelnikowi z ich krwi pochodzącemu, Mustafie chanowi, który się ważył bronić swey niepodległości, przeciwko woyskom Agi-Mohammed-chana, poprzednika Fat-Ali-Szacha. Lecz nie mogąc oprzeć się jego siłom, wezwał pomocy Rossyi, oddał Lankerun i przyrzekł uległość. W roku 1812 udało się persom wyprzeć Mustafę-chana z załogą rossyyską z Lankeruna; ale w styczniu 1813 r., Rossyianie znowu wygnali Persów. Mustafa-Khan posiadał aż do śmierci rossyyską część Talisza, a po nim rozdzielono tę ziemię na siedmiu jego synów.

---

(\*) Na krajobrazie Persyi J. Makdonalda Kinneira, zamiast Talisz czyta się Jalisz.



Teraźniejszy król perski, w zamiarze osłabienia familii Mustafy-Chana, rozdzielił część Talisza perskiego na kilku rządców, w których już był władaniu. A tak, uznając i utwierdzając ich prawa, przyznał im tytuły Chanów, dla nadania większej powagi, i przywiązania interesu, w obronie od najazdów i zagonów Mustafy-Chana. Niektórzy z tych chanów zależą od rządu gilańskiego; a niektórzy od księcia Abas-Mirzy, jako rządcy Aderbídżanu. Pokolenia taliszskie mają niejakię spółnictwo z Lesgami Dagestanu; ale baczniey pilnowani, nie mogą tak, jak ci ostatni, dopuszczać się bezprawiów i rozbójów; nie szanują cudzego życia, ani własności; najeżdżają bezustannie ziemie sąsiednie; zabójstwa codzien popełniają, a cudzoziemiec w ich kraju nie byłby pewnym jedney chwili życia, gdyby nie miał nad sobą opieki naczelników, lub jakiego państwa, którego władzę naczelnicy nad sobą uznają. Waleczni, cierpliwi, zahartowani na wszystkie trudy, oddani swym wodzóm, dla każdego cudzego będą zdraycami, rabusiami i bez najmniejszego uczucia litości.

W całym Gilanie nazwać się miastami mogą tylko Recht i Lahidżan. Enzeli, nędzna wioska, służy tylko za port Rechtowi, jak Lenkoran Lahidżanowi. Fomen, Masuleh, Kiskar, Teregoran, sąto obszerne wsie, mające dosyć dobre bazary: inne mogą bydź ludnieysze, lecz nie mają handlu, tak dobrze urządzonego; prócz tego odbywają się jarmarki i targi w takich miejscach, gdzie nie ma ciągle mieszkających.

Zastanawia się P. Frezer bardzo szczegółowie nad miastem Rechtem, jego mieszkańcami i

handlem, a szczególnie jedwabnym, równie też nad portem Enzelskim, i drogą, przez którą ułatwia swoje stosunki z Rechtem: dołącza przytém postrzeżenia nad postem ramazan i nad wielką innemi przedmiotami; ale mijamy to wszystko, aby prędzey poznać okoliczności, które zrzędziły jego zatrzymanie w Rechcie.

Już od kilku dni P. Frezer gotował się wyjechać z Rechtu do Tebriz; lecz, albo niepogody, albo wezbrane rzeki, które trzeba było przebywać, albo jakie inne, rzeczywiste, czy mniemane przeszkody, wstrzymywały odjazd mulników. Nakoniec 7 czerwca, za przybyciem gońca z Teheranu, młodszy książę Ali-Riza-Mirza, w chwili, kiedy podróżnik ze swemi ekwipażami, wybierał się w drogę, zaprosił go do siebie. Nie można było odmówić: zkądinąd znowu sądził P. Frezer, że goniec przybyły tegoż dnia z Teheranu, mógł mieć do niego listy. Udał się zatem do dworu. Lecz jakże się zdziwił, gdy mu powiedziano, iż rządzący książę żądał, aby wstrzymał swóy wyjazd z Rechtu, i że najlepiej w tém sobie doradzi, kiedy dobrowolnie przystanie na to żądanie. Napróżno przekładał, że interessa jego wymagały niezwłócznego wyjazdu do Tebriz: napróżno powstawał przeciwko wyrządzonemu sobie gwałtowi: nie uważano na to wszystko bynajmniej. Porzucił więc nagle posłuchanie, poszedł do swoich ekwipażów i siadł na koń; ale służący książęcia wyprzedziwszy go uchwycił konia za cugle. Obrażony do żywego podróżnik, wrócił do dworu i oświadczył, że chyba tylko sile ustąpi, na co mu książę odpowiedział, że w tym względzie będzie zaspoko-

jony, i że jeśli tylko potrzeba wymagać będzie, użyją siły. Widząc P. Frezer, że prócz uległości nie było innej rady, powiedział namiestnikowi ksiąźęcia, iż odtąd uważa siebie za więźnia, i uda się wszędzie, gdzie mu rozkażą. „Nie tak, „jako nasz więzień, odpowie dozorca, nie, za- „pewne, lecz jako gość szacowny, zatrzymany „tu, aby doznał gościnności naszego ksiąźęcia (to „jest Mohammeda-Riza-Mirzy mającego wkrótce „powrócić z Teheranu). Nie masz wyobrażenia, „rzekł dalej, o jego uymujących przymiotach, „i nie będziesz żałował, żeś tu dla widzenia je- „go przedłużył swój pobyt.“

Na tém się zakończyła rozmowa, po której zaprowadzono P. Frezera do mieszkania Hadżego-Mir-Izmaela.

Postępek taki z cudzoziemcem, który nie ściągnął na się żadnego podeyrzenia rządu, musiał mieć jakąś tajemną pobudkę. Upewniał P. Frezera dozorca, że jakiś młodzieniec, który przyjechał z Rechtu do Teheranu, rozsiał po stolicy pogłoskę: że Poseł Rossyyski tylko co przybył do Rechtu; że dlań wyznaczono mieszkanie w domu Hadżego Rizy; że za nieprzyjęciem onego wskazany został na zapłacenie stu tomanów, i że Posła pomieszczono w mieszkaniu Hadżego-Mir-Izmaela, gdzie i dotąd mieszkał. Gdy wieść ta doszła do króla, zadziwił się mocno, że go bezpośrednio o przybyciu Posła Rossyyskiego nie uwiadomiono. Ostro wyrzucił swemu synowi, rządcy Rechtu Mohammed-Riza-Mirzie, a kiedy postrzegł, że on również o tém nie wiedział, jeszcze go surowiej za tę niedbałość upomniał. Ze swojej strony książe czémprędzej posłał goń-

ca do Rechtu z wymówkami młodszemu bratu, że go nie uwiadomił, co się w jego niebytności na prowincyi dzieje. Dotknięty tém do żywego Ali-Riza-Mirza, postanowił przytrzymać Frezera, aż do powrotu rządzącego ksiąźęcia, dla przekonania go naocznie o niesłuszności wymówek.

Bydź może, że w rzeczy samey ta była pobudka dowolnego postępowania, którego P. Frezer stał się ofiarą; chociaż on to ważniejszym i straszniejszym przyczynom przypisywał. Przypominał sobie, że król zawsze najmocniej był temu przeciwny, aby żaden z europeyzyków, Korazanu i wschodnich prowincyy perskich nie zwiedzał. Zabójstwo podróżnika Browna, zamordowanego przed kilku laty nad brzegami Kizil-ozunu, kiedy zmierzał do Korazanu, przypisywano tajemnym zleceniom króla, stanęło mu w myśli. Kilku także francuzkich oficerów, podróżujących w tych odległych stronach, równegoż, jak powiadano, doznało losu. Mógł król dowiedzieć się o jego podróży do Korazanu i Metchedu, o chęci zwiedzenia królestwa Bokhara; mógł powziąć podeyrzenie, i postanowił przeszkodzić, aby zbierane przezeń wiadomości nie przeszły do Europy. Do tych zatrważających uwag, przyłączyło się wspomnienie rozsianych wieści o przykrościach posta angielskiego, jakich doznał od króla perskiego. Wszystko to, jedno z drugim łącząc, uważał P. Frezer swoje położenie za bardzo niebezpieczne. Postrzegł prócz tego, że mimo pozorney wolności, wszystkie jego kroki śledzono, i że nie dozwolano mu na koń wsiadać. Powziął więc myśl

uchylić się przed grożącym niebezpieczeństwem tajemną ucieczką z Rechtu do Tebriz. Nie raz sądził, że już nadeszła chwila, a zawsze jakaś nieprzewidziana przeszkoda, stawiała mu na zawadzie do skutecznego zamiaru, którego wykonanie stawało się co dzień trudniejszym, dla niepodobieństwa utrzymania dłużej tajemnicy. Wreszcie 6 czerwca, w towarzystwie jednego tylko służącego Seid-Alego, pieszo ku wieczorowi puścił się w drogę; mało mieli przy sobie żywności, podróżnik opatrzył się w niektóre lekarstwa, dwururny pistolet, nieco prochu i kilka kul, kandżar, kałamarz i pióro, pędzel, książkę do rysowania, w złocie ośm tomanów i dziesięć piastrów srebrem.

Łatwo domyślić się, że nasi podróżnicy, nie znając drogi, zmuszeni unikać gościńców i mieysc zamieszkanych, zasiągając wiadomości z jak największą ostrożnością, wkrótce znaleźli się w bardzo przykrém położeniu; często nadaremnie zmordowani drogą, którą błędzili, musieli wracać się nazad; pomimo kilkakrotnych starań, nie mogli dostać przewodników; a znaleźć nocleg było i trudno i niebezpieczno. Mimo te wszystkie przeszkody, które P. Frezer bardzo szczegółowie opisuje, odbywali dalszą drogę dnia 17 i 18; przebyli nie bez trudności i znużenia, góry przedzielające Gilan od Aderbidżanu. Pierwsza wioska, przez którą w Aderbidżanie przeszli, nazywała się *Giliwan*; idąc zaś do późney nocy przybyli do drugiey wsi nazwaney *Dis*, gdzie mieli uocować. Sądzili siebie już za uratowanych, a ta nadzieja nagradzała podjęte trudy. Pod koniec drogi przyłączyli się do mulników, któ-

rzy wyjechawszy rano z wioski *Szalima*, o kilka mil od gór odległej, tamże nocować mieli. Nasi podróżnicy, nie śmiejąc jeszcze wyjawić kim byli, zajęli się szukaniem miejsca na nocleg i żywności, a w tém ofiarowany sobie od mulnika na poddaszu nocleg i posiłek przyjęli. Przyniósł on im świeżego mléka z chlebem, i pokrycie, którémby od zimna nakryć się mogli. Nie spał Frezer do godziny pierwszej po północy; ledwie zdrzemał godzinę, aliści obudzony został hałasem i krzykami wołających: „gdzie oni? gdzie oni?“ Natychmiast postrzegł, że jest otoczony od ludzi uzbrojonych, którzy go uznali za zbiegłego więźnia rossyyskiego. Przywódzca tego oddziału, powiedział mu na wstępie, aby się z nim udał do Mohammed-chana Talisza, który zesał tych ludzi dla zatrzymania jego z rozkazu Mohammed-Riza-Mirzy, rządzcy Rechtu. Mohammed-chan był jednym z wodzów Taliszskich, uznających nad sobą zwierzchnictwo króla perskiego. Napróżno przekładał Frezer, że nie jest ani rossyaninem, ani poddanym Mohammed-Riza-Mirzy, i okazywał swoje pasporta: na nic się to wszystko nie przydało, trzeba było uleść konieczności i dozwoić siebie prowadzić przed Mohammed-chana Taliszskiego. Opierać się było niepodobna: bo mu na samym wstępie broń odebrano. Ketkoda, czyli wójt wioski, do którego zaraz więźniów przyprowadzono, przejrawszy papiery Frezera, przekonał się, że go zatrzymano omyłką; lecz nie śmiał nic w tém wydarzeniu stanowić; a kiedy P. Frezer domagał się, aby go stawiono, albo przed Abbas Mirzę w Tebrizie, albo przed księcia Mohammed-

Kuli-Mirzę, rządzcą obwodu Kalkalskiego, do którego wioska Dis należała, a przebywającego w Hero, Ketkoda kazał zaprowadzić do Mohammeda-Kuli-Mirzy do Giliwanu, a ten dopiero miał rozstrzygnąć, czyli go oddać albo nie, w ręce Mohammed-chana Taliszskiego, od ludzi, którego został przytrzymany. Trzeba więc było, chcąc niechcąc, zmordowanym już w dniach uprzednich, iść daley; doznawali w drodze od dzikich góralów naygorszego postępowania i zatrważających pogróżek. Pokradli pieniądze, i to wszystko, co tylko ich chciwość zaostrzało, a nawet lękał się nasz podróżnik o życie.

Za przybyciem do Gilawanu przyprowadzony do ketkody, uskarżał się na złe z sobą obchodzenie się i na dopełnioną kradzież. Ketkoda, przejrzawszy pasporta napomniał surowo naczelnika oddziału: uręczył P. Frezera, że wszystko to, co mu zabrano, będzie powróconém, lecz razem oświadczył, że nie ma mocy przeciw się, aby go nie prowadzono do *Yeylaku* czyli letniej rezydencji Mohammed-chana Taliszskiego. Dowiedziawszy Frezer, że Mohammed-Kuli-Mirza bawił w Hero, żądał bydz tam zaprowadzonym; jednakże ketkoda, chociaż był za nim, nie śmiał w tém nic począć. Wyszli więc z Giliwanu i po utrudzającej znówu drodze, stanęli w *Yeylaku*, wodza Taliszskiego.

Z początku Mohammed-chan obszedł się po grubijańsku z podróżnikiem angielskim i Seid-*Alim*; lecz, przekonany z pasportów i innych papierów, wyświecających prawdę dowodów P. Frezera, przybrał postępowanie dwóznacze, połączone z pewnym rodzajem grzeczności, i lek-

kości obrażającej, wymawiał swych ludzi niewiadomością o dostojności więźnia; lecz co do kradzieży, udawał, że bardziej wierzył ich zapieraniu się, aniżeli skargom podróżnika, i w tém zaprosił go do stołu. Tym czasem *golam* czyli paź rządzący Rechtu, ten sam, który przywiozł rozkaz zatrzymania Mohammed-chanowi, wysłany w pogoń za podróżnikiem, nalegał chana, ażeby mu jak najprędzej porучzył Frezera i Seid-Alego, dla dostawienia obu do Rechtu, dokąd nazajutrz, jak najraniej, chciał przybyć. Nazwisko *golama* było Ferz-Ali-beg. Nie tyle frasował się Mohammed-chan, żeby się pozbyć więźniów, ile Ferz-Ali-beg, żeby ich czém prędzej do Rechtu dostawić. Dostawszy ich nakoniec puścił się w drogę. Pomimo wszelkiego pośpiechu, musiał przemocować w jedney wiosce, w której nasz podróżnik powziął nowe o Taliszach i Mohammed-chanie wiadomości. Nazajutrz 20 czerwca przybyli do Rechtu przed samym zachodem słońca. Zaprowadzono Frezera i Seid-Alego prosto do wezyra Ahmed-chana, który po kilku wzajemnych objaśnieniach oświadczył angielskiemu podróżnikowi, że już jest zupełnie wolnym, i zobowiązał go, ażeby, spocząwszy tej nocy w dawném swoim mieszkaniu, nazajutrz udał się do rządzącego księcia, w pobliżu miasta bawiącego. Wyjednał jeszcze podróżnik, żeby mu Ali towarzyszył, i żeby żadney odpowiedzi nie ulegał, jako nie przez się niedziałający, prócz wypełnienia tylko jego rozkazów.

Jakkolwiek staraliśmy się skrócić opowiadanie przygod P. Frezera, pominiemy atoli jeszcze dalsze po powrocie do Rechtu szczegóły. Znużony



przykrą drogą, chętnie zgodził się czekać przyjazdu rządzącego księcia Mohammed-Riza-Mirzy, powracającego z Teheranu z przydanym sobie od oycy nowym doradcą Mirzą-Taki, który uchodził za człowieka niepospolitych zdolności. Wjechał książę do miasta 20 czerwca. Nowy minister dobrze przyjął P. Frezera, przełożył księciu cały interes, i wyjednał posłuchanie: przepaszano za to, co się stało, przypisując wszystko jedynie tylko nieprzytomności księcia. Wszystko, co mu ludzie Mohammed-chana pokradli, zwrócono, a nadto darował mu książę 30 tomanów; mała wprawdzie nagroda, za tyle doznanych przykrości, które wszakże, naszym zdaniem, sam na siebie ściągnął, nierozsądnym ze wszechmiar postępowaniem.

P. Frezer wyjechał z Rechtu 2 czerwca i tegoż dnia przybył do Enzeli. Ztamtąd po kilkodniowej drodze, przez kraje podległe różnym wodzom Taliszskim; przybył 7 do Ardebila, a 10 do Tebriz, gdzie od rządcy dowiedział się, że P. Willok wyjechał do Anglii, i że z lekarzem Makniel rzeczywiście opuścili stolicę. Także i to się potwierdziło, że król perski, obraził w czémś Willoka; lecz ów dyplomatyk stałością postępowania, zobowiązał króla do wymierzenia sprawiedliwości, a wyjeżdżając z Teheranu zostawił tymczasowie brata na swoim miejscu, kapitana Jerzego Willoka.

Opisuje dalej różne Abas-Mirzy zakłady, i jego działania wojenne przeciw Turkom. Mówiliśmy już, że nasz podróżnik, Abas-Mirzę, jego starania w zaprowadzeniu u Persów obrótów wojskowych i taktyki europejskiej, w nieprzy-

jazném wystawia światło. Wszystko, co o tém mówi, jest rozwinięciem tegoż samego zdania, i zmierza do jego usprawiedliwienia.

W pierwszych dniach sierpnia zwiedził jezioro Schahi czyli Urumiaol, 15go do Tebriz powrócił. Opisuje jezioro i otaczające okolice, o których już Ker-Porter w drugim tomie swoich podróży szczegółową podał wiadomość. Z tego powodu mówi o pokoleniu chrześcijańskiem zamieszkałym w górach, z których Tygrys wypływa, rządzonem przez duchownego naczelnika, mającego dostojność dziedziczną w swojej rodzinie, chociaż sam żyje bezżennie. Przywodzi poddanych na wojnie. Chrześcijanie ci, są Nestorjanami; mniej nienawidzą muzułmanów, aniżeli katolików rzymskich, i zabijają każdego z nich, który im się tylko w ręce dostanie. Okrutni są nieźmiernie.

Nakoniec 29 sierpnia 1822 r. wyjechał z Tebriz do Anglii przez Tyflis, Odessę i Wiedeń.

Przyłączył P. Frezer do tej relacji i podróży do Korazanu dodatek, złożony z dwóch części, z których pierwsza zawiera postrzeżenia geologiczne w niektórych prowincjach perskich. Krótka wzmianka o drodze P. Frezera, dając wiadomość o jego podróży i o dziele, dostatecznie zarazem oznacza kraje, do których się te geologiczne postrzeżenia stosują. Rzut oka na handel perski stanowi drugą część dodatku. Składa się ze czterech obrazów; pierwszy przedstawia surowe i wyrobione płody perskie; drugi obejmuje handel wywozowy, a trzeci przywozowy tego królestwa; nakoniec czwarty przeznaczony jest handlowi, prowadzonemu z Rosyją i

państwami Uzbeckimi. Rzut ten oka na handel czynny i bierny Persyi, dodaje nowej wagi dziełu P. Frezera. Szkoda tylko, że autor nie przyłączył spisu rzeczy zawartych. Nadany albowiem dziełu kształt dziennika, nie dozwala żadnego systematycznego układu, a ztąd w razie potrzeby nie łatwo skupić rozsiane mnóstwo różnych postrzeżeń, które się niedokładnie w pamięci snują, dla tego, że nie mogą bydź z pewnością, ani do czasu, ani do miejsca przystosowane. J. K.

---

## H I S T O R Y A.

O POCZĄTKACH, JĘZYKU I LITERATURZE NARODÓW LITEWSKICH. Ciąg 4ty i ostatni.

(Obacz wyżej str. 249.)

### *Literatura Żmudzka.*

W bliskim jest pokrewieństwie z językiem Prusko-Litewskim *Polsko* albo *Słowiańsko-Litewski* język, używany mianowicie na Żmudzi to jest w powiatach Rosieńskim, Szawelskim i Telszewskim w gubernii Wileńskiej. Był niegdyś mową narodu, od którego nazwisko wzięło Wielkie Xięztwo Litewskie, osobistemi przymiotami władców swoich sławne i znakomite, ale nie długo udzielnnością szczycące się.

Chcąc wiedzieć z dokładnością, gdzie teraz jeszcze używa się język Litewski, udałem się do JW. Pelikana Rektora Uniwersytetu Wileńskiego z prośbą, ażeby mię uwiadomił, w jakich częściach wydziału naukowego Wileńskiego język ten jest używany. W odpowie-

dzi na takowe zapytanie, miałem zaszczyt otrzymać pismo o literaturze Litewskiej z tey okoliczności przez P. Paszkiewicza, obywatela powiatu rosieńskiego wypracowane, tudzież następujące wiadomości, które pod względem siedlisk Litwinów, dostateczniejsze są nad to wszystko, co dotąd było nam wiadomém.

*Język Litewski* używany jest:

1. W obwodzie *Białostockim*: w kilku wsiach w północney części powiatu Sokolskiego.

2. W gubernii *Grodzieńskiej*:

W powiecie Grodzieńskim: w kilku wsiach na prawym brzegu Niemna.

W powiecie Lidzkim, od granic powiatu Wileńskiego do Zyrmun,

W powiecie Słonimskim; w kilku wsiach jak np. w Zyburtowszczyźnie, w Nowcewiczach i t. d. (w Słoniem i Grodzie, jak powiedziano już wyżej, w XIII wieku osiedli Prusacy, chroniąc się prześladowania krzyżaków).

W powiecie Nowogródzkim. Powiadają, że znajduje się tu jedna wieś Litewska, pośród innych wsi, w których jest używany język ruskim. (W Nowogrodzku mieszkał i koronował się Mindowe).

3. W gubernii *Wileńskiej*, część tylko południowa jest zamieszкана przez lud mówiący językiem ruskim. Powiaty Braślawski, Zawileyski i Oszmiański nie są zamieszkanе przez Litwinów. (131).

---

(131) Ze Wilia rzeka, przez Litwinów zwana Naris, stanowi granicę między językami Litewskim i Polskim (Ruskim, to jest dialektem Litewsko-Ruskim), uczynił o tém wzmiankę *Lelewel*, w piśmie *Rzut oka na dawnosć Li-*

4. W gubernii *Mińskiej* w powiecie *Wilejskim* znajduje się jedna wieś, której mieszkańcy mówią językiem *Litewskim* (132).

Język *Litewski* (dialekt polsko-litewski) używa się także w północno-wschodniej części

---

*tewskich narodów*, tudzież *Vater* w dziele swoim: *Die Sprache der alten Preussen*, str. xxvii i daley w przypisku, odwołując się do *Götting. gel. Anz.* 1815 N. 126 s. 1244.

- (132) Za udzielenie tych wiadomości nie mogę wstrzymać się od wynurzenia wdzięczności. Mam nadzieję, że z czasem potrafię one pomnożyć nowemi szczegółami, teraz zrobię tylko uwagę, że dotąd liczba *Litwinów* oraz ich siedliska zgola prawie są nieznanne naszym geografom i statystykom. W szacownych i uwagi godnych badaniach statystycznych o Cesarstwie *Rosyjskiem* przez *Karola Hermana* (tom I. Petersburg 1819 w 8ce, w artykule o podziale liczby mieszkańców *Rossyi* podług narodów (str. 58-86) *Litwini* policzeni w liczbę *Polaków*. — Professor *Ziablowski* w opisanii statystycznem Cesarstwa *Rosyjskiego* (wyd. 2gie, Petersb. 1815 w 8ce Tom I str 123) powiada: Do *Lotewskiego* plemienia należą: 1) *Lotysze* albo *Lettowie*, nad morzem *Baltyckim* w guberniach *Inflanckiej* i *Kurlandzkiej* osiedli, 2) *Litwa*, znajdując się w guberniach *Wileńskiej* i *Mohilewskiej* i we wszystkich miejscach byłego *Xięstwa Litewskiego*. *Arseniew* w swoim *Rysie Statystyki Państwa Rosyjskiego*, mówiąc (tom I str. 58 i dalsze) o podziale mieszkańców podług narodów, zamilcząc zupełnie o *Litwinach* i *Lotyszach*. Nakoniec i *B. v. Wichmann* w dziele: *Darstellung der Russischen Monarchie etc.* Leipzig 1813 w 4ce. na str. 197 mówi: „Die Volksmenge der Lithauer beträgt wahrscheinlich über 2,000.000 Individuen, die sich meist zur katholischen, auch griechischen Religion bekennen.” Jak ta liczba, tak i sama wiadomość o siedliskach *Litwinów*, oparte są na domysłach tylko, lub na całem niedostatecznych doniesieniach, które autor wyczerpnął z dzieł poprzedników swoich; wszakże z pomiędzy nich *Storch* wyraźnie powiada, że nie można dokładnie oznaczyć liczby *Litwinów*, w granicach Cesarstwa *Rosyjskiego* mieszkających. Obacz *Tableau historique et statistique de l'Empire de Russie à la fin du dix-huitième siècle*, par Mr. Henri Storch; à Basle et à Leipzig, 1800 w 8ce na str. 86 tak mówi: „on ne peut assigner avec certitude l'état de la population de cette nation (des Lithuaniens), puisqu'elle est mêlée par tout de Russes et de Polonais.”

królestwa Polskiego, znajomey pod nazwiskiem *traktu Zapuszczańskiego*, z tą tylko różnicą, że tutejszy dyalekt, w wyrazach pojedynczych i w formach grammatycznych, bardziey zbliżony jest do języka Prusko-Litewskiego.

Z liczby trzech głównych dyalektów języka Litewskiego, używany w samey Litwie, zdaje się bydź nayuboższym, co do literatury. Same prawa Wielkiego Xięstwa Litewskiego (Statut i Trybunał 133) w xvi wieku pisane były w języku ruskim. Dwukrotna unia Litwy z Polską (1386 a raczey 1413 i 1569 roku) nie mogła niemieć szkodliwego wpływu na literaturę Litewską, osobliwie przy pomocy Jezuitów; samo przemówienie po litewsku w ich szkołach ściągało już karę.

Zupełna, a dzisiay nader rzadka Biblia w języku żmudzkiem, wyszła z druku w Londynie w 1660 roku. Tłumaczył ją Samuel Bogusław *Chyliński* (134). Drukowana była nakładem Ewangelików reformowanych zamieszkałych w Kownie, Wilnie, Kieydanach i t. d. za rozkazem Stanisława Xięcia Radziwiłła Wielkiego Kancelerza W. X. Litewskiego. Quandt, Lork i J. Chr. Adelung podali o tém wydaniu rozmaite wiadomości, oraz kilka wyjątków umieścili (135).

Nowy testament, znany pod nazwiskiem

---

(133) Библиографическіе Листы 1825 str. 298 i 374.

(134) *Rhesa*. Gesch. d. litth. Bibel, str. 22 f., str. 51 f. in d. Anmerk. S. B. *Linde*. o języku dawnych Prusaków str. 20.

(135) D. *Quandt* in der Vorrede zur preussisch.litthauischen Bibel v. J. 1755. — *Lork* in seiner Bibel geschichte. — Jo. Chr. *Adelung's* Mithridates II Cfr. *Rhesa*, Gesch. d. litth. Bibel. s. 25. f.

*Kieydańskiego*, pod dozorem Samuela Bitnera superintendenta, w tym właśnie dyalekcie, wyszedł z druku w Królewcu w 1701 roku. O tém wydaniu, niemniej o nieskutecznych zamiarach wprowadzenia w użycie tego przekładu między mieszkańcami Pruss wschodnich, wspomnieliśmy już wyżej, mówiąc o literaturze Prusko-Litewskiej. Tu wypada powiedzieć o dwóch edycjach wileńskich Ewangelii; jedną, w 1805 roku drukowaną w Wilnie pod tytułem: *Ewangelie polskie i litewskie*, wymienia Adelung (Mithridates II. 710); druga, nieznaną P. Köppenowi nosi następny tytuł:

Lietuwiszkas Ewangelias Niedielos Dienomis yn ant garbingiesniu Szwęciu par wisus metus skaytomas Baznicioy Kataliku Isznauje parweydzietas, ayszkiey iszgulditas, yr su pažianklinimu žodziu jwayriū, aba ne wienokiey wisoy Lietuwoy iszsimananciu: isz Prisakima Juo Milestas Kunigaykšcia Biskupa Ziemaciu drukon paduotas metuose 1806. Wilniuy, kasztu yr iszspuadimu Literu Josapa Zawadzkiā Zinieswisotimes arba Akademios Iszpaustojā Raszta y Typografa. w 12ce str. 169 nieliczb str. 9.

Teraz powszechnie jest używany żmudzki przekład Nowego Testamentu przez *Józefa Arnolfa Xięcia Giedroycia* biskupa żmudzkiego; drukowany nakładem Towarzystwa Bibliynego, pod napisem:

Naujas istatimas Jezaus Christaus wieszpaties musu Lietuwiszku Ležuwiū iszgulditas par Jozapa Arnulpa Kunigaykšti Giedrayti, Wiskupa Žiemayciu, Ženklinika S. Stanislawo. Iszpaustas pas Kunigus Missionarius; Wilniuje, 1816. w 4ce str. 389 nieliczb. 12.

W tém mieyscu P. Köppen wylicza znajome sobie książki litewskie, a potem te, o których powziął wiadomość z rękopisu P. Paszkiewicza. Mając jedne i drugie, prawie wszystkie pod ręką, a nawet kilka dotąd nieznanych, umieszczam tu w porządku chronologicznym ich tytuły; pomnażając ich liczbę wyjętymi z wiadomości o literaturze Litewsko-Zmudzkiej, umieszczoney w Dzienniku Wileńskim 1824 roku przez *Kajetana Niezabitowskiego*.

Postilla Katolicka tay est: iszguldimas Ewangeliu kiekvienos nedelos yr szwėtes per wisus metus, per K. Mikołaju Dauksza Kan. Medn. iż łąkiszko perguldita. Wilniuy. Drukarnici akademios Societatis Jesu, Anno domini. 1599. in folio.

Jest to tłumaczenie na litewski postylli katolickiej X. Jakóba Wujka z Wągrowca, przez Mikołaja Daukszę, kanonika miednickiego, plebana betygolskiego, wzorowie, podług zdania znawców, dopełnione. Za staraniem jednego z czcicieli tego przekładu, wyszedł w roku 1823 w Wilnie *Wyjątek z kazań źmudzkich*, (w 8ce str. 25) całkowity tytuł litewski pomienionej postylli, dedykacyą po łacinie i przemowę po polsku, oraz niektóre wyjątki z samej postylli obeymujący.

Punkty kazań od adwentu aż do postu, Litewskim językiem, z wytłumaczeniem na polskie, przez księdza Konstantego Szyrwida, Theologa Societatis Jesu, z dozwoleń starszych wydane. w Wilnie, w drukarni akademiey Societatis Jesu, roku 1629. w 4ce str. 382 nieliczb 17.

Punkty kazań na post wielki językiem Litew-



skim przez W. X. Constantego Szyrwida Theologia Societatis Jesu napisane, a teraz na polski język przetłumaczone, y obojem do druku podane. Za pozwoleniem starszych. w Wilnie, w drukarni akademii Societatis Jesu, Roku Pańskiego 1644. w 4ce str. 259 nieliczb. 8.

Oba te dzieła drukowane razem po polsku i po litewsku są owocem pracy K. Konstantego Szyrwida, autora słownika polsko-łacińsko-litewskiego, o którym niżej mówić będziemy. Znajdują się w Bibliotece Uniwersytetu Wileńskiego.

Kniga nobaznistes Krikščioniszkos, ant garbos Dieuwy Traycey Szwentoy Wienatijam: ant wartoimá Bážničioms dides Kunigistes Lietuwos iszdnota. O dabar antra karta perdrukawota, Supriedu, nekuriu giesmiu, Ewangeliu ant pomietkos Szwentuju Diewa, teypag Supriedu nekuriu mařdu. Kiedaynise, drukawoia, Joachimias Jurgis Rheatas, meatu Poná, 1653. w 4ce.

Księga ta, w drukarni, nakładem Janusza Radziwiłła Wojewody Wileńskiego, Hetmana polnego W. X. Litewskiego do Kieydan wprowadzoney, drukowana i temuż Radziwiłłowi przypisana, obejmuje w sobie: 1) Psalmów 150 i drugie tyle Pieśni nabożnych, pracą *Stefana Jawgila Telegi*, Burmistrza kieydańskiego, z kancyonału polskiego na litewski język przetłumaczonych, a od X. *Samuela Tomaszewskiego* superattendentą zborów w Xięztwie Zmudzkiem, do francuzkiej kadencyey i tonu akkomodowanych. Wiersze w nich, podług zdania P. Paszkiewicza, tak są gładkie, że śmiało z Psalterzem Jana Kochanowskiego porównane być

moga. Te psalmy (Psolmay Dowida Szwenta) od str. 1 idą do str. 120 a ztąd do str. 272: Pieśni (Giesmes). Potém następuje abecadłowy rejestr pieśni i psalmów na 7miu stronicach nie-liczbowanych. W skład teyże ksiąźki do nabo-żeństwa wchodzą: 2) Ewangelie niedzielne, z króciuchnemi ich sumułkami zebrane i akkom-modowane do kazań *Grzegorza Żarnowca*, o-raz 3) Historia o meće i śmierci Jezusa Chry-stusa. Te dwa dzieła osobny mają tytuł i licz-bowanie i zajmują str. 288. Tytuł jest taki:

Summa abà Trumpas iszguldimas Ewangeliu szwentu per Wisus meatus, dienomis Nedelos, Ba-żniciose Krikścioniszkos skaytomu, o ant garbos Wienam Diewuy, su wala Wiriasniuju del pážit-ka wierniems, didey Kunigistey Lietuwos, ir del naminiku pabažnu ant užiwoima namiszkia iszdu-ota. Kiedaynise, drukawoja, Jochimas Jurgis Rhe-tas, meatu pona, 1653.

Od str. 244 do 264 zajmuje: *Passya aba historya ape kancią smerti, ir pakasimą Po-na musu Jezusa Chrystusa, isz wisu kiaturiu Ewangelistu patogiay surinkta.*

4) Modlitwy nabożne, każdemu czasowi i potrzebom, jako pospolitym publicznym, tak do-mowym, gospodarskim, pod czas susze, niepo-gody, siewby, żniwa i t. d. służące; mają oso-bny tytuł:

Małdos Krikscioniszkos, wisokiam meatuy ir reykalams bendriems prigulincios: ant garbos Die-wa Traycey Szwenty wiena Tewa, sunaus, ir Dwasios S. o del naudos Bażnicios io, ant swieta iszłaystos. Kiedaynise, spaude, Jochimas Jurgis Rhetas. Meatu Pona 1653. str. 76. *Na końcu zaś*

na kilku kartach nieliczbowanych znajduje się  
 5) *Katechizm mały w pytaniach i odpowiedziach*:  
 Katechismas aba Trumpas Pamokštas Wieros  
 Krikšcioniszkos del waykialu mažu. „A te rzeczy  
 zebrane są, ad usum et praxim, od X. *Samuela*  
*Minwida*, superattendentą zborow pańskich, w  
 distrykcie Zawileyskim, a protunc administrato-  
 ra distryktu xięztwa Żmudzkiego, pasterza zboru  
 Birżańskiego: i od X. *Jana Borzymowskiego*, Kon-  
 seniora Żmudzkiego, pasterza zboru Nowomiey-  
 skiego, ludzi w kościele Bożym godnych i zasłu-  
 żonych.“

P. Paszkiewicz całą tę księgę mieści w pó-  
 czet naycelnieyszych dzieł Litewskich, osobli-  
 wie wychwala czystość stylu i ściśle zachowa-  
 nie grammatycznych języka prawideł. Księga ta,  
 powiada on, chociaż przez protestantów wyda-  
 na, jednak podług zdania gruntownych znaw-  
 ców języka, oraz samychże osob duchownych,  
 wielką być może pomocą w wydawaniu książek  
 duchownych dla ludu katolickiego wyznania.

Trumpas moksło Krikšcioniszko surinkimas,  
 nuog Roberto Bellármino Kárdynolo parášitas:  
 Vilnae, Typis Acad. Societatis Jesu, anno 1677.  
 w 8ce mn. stronice nieliczbowane. Mój exem-  
 plarz uszkodzony składa się z 4¼ arkuszy.

Pamokštas krikšcioniszkas trumpay ižgulditas  
 ir su dałaydimu wiresniuju per wiena Kuniga  
 Soc. Jesu Drukarniey Wilniuy Akademijoy iždu-  
 otas. Metuose nuog užgimimo Chrystuso Pono, 1725.  
 w 8ce mniey. stronice nieliczbowane, arkuszy 4.

Pedelis miros Saldziausi medi Kriziaus Jezu-  
 sa P. sawimp turis etc.... afierawota A. D. Ty-  
 szkiawiciuy Biskupuy Ziemayciu etc. yszspausta  
 Wilniuy m. 1750. (Niezabitowski, Dz. Wil. 1824.  
 T. I. str. 385).

Kniga Juzapa S., apey wysokias Broctwas,

be pradžios—yszspausta, apey metus 1749 ysz aprobacyes K. Wiskupa Horaina. (Tenże tamże, str. 386).

*Broma atwerta ing wiecznasti. Wilno 1785.* Wypisy z tej książki umieścił Mielcke w swojej Prusko-Litewskiej grammatyce, wydanej pod tytułem: Anfangs Gründe einer Litauischen Sprach-Lehre; Königsberg 1808 w 8ce str. 166-168. Tytuł drugiego wydania tegoż dzieła następnie przytacza J. Chr. Adelung: *Broma adwerta ing wiecznasti. per Mikola Olszewski.* Wilno 1799 w 12ce. (Mithridates II. 709).

*Mokštas diel mažu wajku. Wilno 1790.* Z tej książki przytacza Mielcke w swojej grammatyce Prusko-Litewskiej na str. 165 Wierzę w Boga. Poźniejsze wydanie tego elementarza nosi tytuł.

Mokštas skaytima raszta Letuwiszka diel mažu wajku kuriemi padiety ira wysoki mokštas krykšcioniszka, teypogi yr trumpas naboženstwas kožnos dienos wirams yr moteryms słužijentes, idant mokidamise skaytiti, iszmokitu pradziomokštas krykšcioniszka, yr Naboženstwas kožnos dienos, naujey pardrukawotas. Wilniuy drukarnioy Akademios, metusy 1796. w 8ce str. nieliczb. 32. Elementarz ten wielokrotnie i późniew był drukowany, między innemi 1802 i 1824.

Kozonius Kuniga Mikola Karpawicias Wiskupa Wilniaus, ant gajlinga atprowijma pagraba etc. Wilniuw Bažniczoy S. Jona sakitas d. 20 Karwela 1794 m. (Niezabitowski).

Bašsas szirdies pas Pona Diewa szweciansi Marye Panna ijr Szwetus pargiesmes iszduotas. Wilniuy, drukar. K. K. Bazylijonu. 1801. w 12ce (Mithridates II 709. Niezabitowski Dz. Wil. T. I. str. 513).

Jesto zbiór pieśni nabożnych katolickiego kościoła. Pierwsze wydanie było roku 1752.

Karunka żywata J. Chr. Pona etc. ysz lęki-  
szka yszguldita yr i druka paduota m. 1801. Wil-  
niui drukar. KK. Bazyl.

Ałtorius duchawnas arba afierawone kwepen-  
cio etc. Wilniuy 1802. w 12ce. (Książka do na-  
bożeństwa.)

Pawinastis Krikszczioniszkas arba Pamokštas  
trumpas etc. ysz lenkiszka pardietas m. 1803. Wil-  
niuy, drukar. K. K. Bazylionu. (Niezabitowski Dz.  
Wil. 1824 T. I. str. 514.)

Kiales Križiaus Pona musu J. Chr, arba Kał-  
worya Stacyu kiaturiolicas etc... m. 1808 ipra-  
woditas, o ysznauja perdrukawotas m. 1819 pas K.  
K. Bazylionus. (Tenże tamże) str. 515.

Giesmes ape Szwęciausy Panna Marya par sto-  
rony wiena kuniga N. W. Zokanā Szwēta Domi-  
nika Kalwariu Ziemayciu klasztoriaus iszdruka-  
wotas. Wilniuy, drukarnioy Dyecezios par Kuni-  
gu Missionoru metusy 1815. w 12ce str. 47. (*Cen-  
zura tych pieśni nosi datę 1765 roku; wtedy za-  
pewne po raz pierwszy były drukowane.*)

Prawadnikas irg Tiewiszki Dangaus etc. par  
Kun. K. K. D. J. P. L. apraszitas, m. 1817 Wil-  
niuy, drukar. KK. Bazyl. (Niezabitowski Dz. Wil.  
1824 T. I. str. 516).

Giesmes nabažnas pardrukawotas m. 1819. Wil-  
niuy pas KK. Bazylionus. (Tenże tamże. T. II. str.  
112.)

Mokštas Krikszczioniszko Istatimo etc. par Kun.  
B. Goylewicze. Wilniuy Drukar. Kunigu Missi-  
onoriu metuose 1821. (Tenże tamże str. 232).

Auksa ałtorius arba afieras kwepancias ant  
auksa ałtoriaus prisz maiestota Diewa tay ira ma-  
dlitwas skutecznas Bažniciay Szwētay zwyczaj-  
nas kures afektas meyly Diewa degas Ponuy Die-  
wuy ant kwapa saldibes garbies jo afierawoty gał.  
Su pazwaliymu Wirešnibes Dwasyszkos su pri-  
dotku naujos Nabożeństwos ant swieta Iszeynus  
metuose nug užgimimo Chrystusa Pona 1821. Wil-  
niuy, drukarnioy Kunigu Missyonoru w 12ce str.  
556. nieliczb 28. z rysunkami. *Jestto zapewne dru-*

gie wydanie książki do nabożeństwa przytoczo-  
ney wyżej na str 436 pod tytułem: Aftorius du-  
chawnas 1802 roku drukowaney.

Jonas isz Swiśtoczes Krominikas wędrawois  
Lietuwiszku Liežuwiu iszgulditas kasztu yr sto-  
rony par *Jozapa Rupeyka* Kanaunika Płocka,  
klebona Szaduwos, Zenklinika S. Onos. Wilniuje,  
pri bażniczies ś. Kazimiera 1823 metuosie. w 8ce  
str. 248.

X. Józef *Rupeyka* Kanonik płocki, pleban  
Szadowski, orderu ś. Anny kawaler, wielką dla  
ludu Litewskiego zrobił przysługę ninieyszém  
tłumaczeniem książki: *Pan Jan ze Swiśtoczy*  
przez *Jana Chodźkę* napisaney. Przekład swój  
przypisał JO. Xiążęciu Czartoryyskiemu Senato-  
rowi Wojewodzie.

Surinkimas Dasekimu par Mokintus Zmonias,  
senowias amżiose tikray daritu apey Bytes, o par  
Kunigo *Kluko* kanauniko kruszwickojo metuose  
1780 Warszuwoje lenkiskay yszdrukawotas, yr  
diel Lenku yszdotas, o dabar pirmo siki ant leżu-  
wio Letuwiszkay. Zemaytiszko, par Kunigo *Cy-  
priono Juzapo Niezabitawski* Kanauninko Min-  
skojo, Prabaszcziu Welonos pargulditas yr metu-  
ose 1823 ing Drukarnia diel yszspaudimo, ant knin-  
gu raszto, podatas. Wilniuje, drukarnioy ant uli-  
czios Sto Jono, po N. 431. 1823 w 8ce str. 75 nie-  
liczb. 15.

Dzieło to o pszczołach przez K. *Kluka* po  
polsku napisane, przełożył na litewski K. *Cy-  
pryan Józef Niezabitowski* kanonik Miński,  
proboszcz Wieloński i zmarłemu kanclerzowi Hr.  
Rumiańcowowi przypisał.

Apey darima walge ysz Kiarpiu Islandu pa-  
gal datiryma Teodora Brandenbarga Aptiekoriaus  
Mohilawe ant upes Dniepra drauga daugiel drau-  
giszcziu mokit. Pardieja ysz lankyszka S. S. Ze-

maytys. Wyjlniuy, drukarnioy A. Marcinauskio. 1823. w 8ce str. 24. (t. j. *O używaniu porostu Islandskiego na chleb; artykuł ten pierwiastkowie umieszczony był w Dziejach Dobroczynności, ztąd przetłumaczony na litewski, oraz osobno po polsku wydrukowany*).

Historija Szwenta ysz Łotynyszka Liżuwia par-dieta ant Żemaytyszka par *Symona Stanewicze* Żemayty. Wylniuje, Drukarnioy ant uliczias Sta Jona po N. 431. metuose Chrystaus 1823. w 8ce mniey. str. 83. Od str. 75 do 83 znajduje się krótki słowniczek litewsko-polski wyrazów trudniejszych.

Kantyczkas Żemaytyszkas arba giesmes na-bažnas etc... surinktas par K. W. Mar. isz Wal-musu *Wilmika* Podkantoriu, Wikar. Kathedr. Wiln. naujey yszdrukawotas met. 1823. Wilniuje pri Bażn. S. Kazimiera. w 16ce.

Biblie del wayku Lenkisz kay yr Letuwisz-kay..... par K. K. *Wizgirda*. Wilniuy 1823 m. in 32mo z rycinami.

Rożancius Szwęciausios Maryos Pannos yr sal-dziausya warda Jezusa teypogi spasabas apwayk-ściojima kałnu Kałwaryos Ziamayciu su modli-twomis yr giesmiemis anto służyćciomis. Par pa-zwalima Wiereśnibys dwasyszkos pardrukawotas. Wilniuy drukarniey diecezijos Kunigu Missionoriu pri Bażnicies ś. Kazimiera 1824. w 12ce str. 246 nieliczb. str. 19. z rycinami na drzewie rżniętemi.

Naujas moksłias skaytima diel mažu wayku Że-mayczciu yr Lietuwos su 51 paweykślays, teypogi atsyrand czion wysokias reykalingas Małdas, Mok-słias Krykszczionyszkas yr ministratura par *Kaje-tona Niezabitawski* mokityni Akademios Wilnia-us. Wilniuje, drukarnioy Dyecezalno Kunigu Mis-sionoriu pri Bażniczes s. Kazimiera 1824. w 8ce stronic nieliczbowanych 42 rycin 5.

Elementarz ten obeymuje w sobie naukę po-czątkowego czytania, objaśnienie 51 wyobrażeń zwierząt, roślin, narzędzi i t. d., pacierz, modli-

twy, krótki katechizm, sposób służenia do mszy w języku łacińskim, a na końcu spis książek w języku litewskim drukiem ogłoszonych. Uczniowie natenczas Uniwersytetu Wileńskiego *Kajetan Niezabitowski* i *Symon Staniewicz Zmudzini* czynnie zajmowali się językiem oyczystym, i ich to właśnie staraniom i gorliwości winni Litwini kilka dzieł pożytecznych w roku 1823 i 1824 wydanych.

O książkach duchownych, w dyalekcie Litewskim (właściwie Żmudzko-Łotewskim) używanym w kilku powiatach gubernii Witebskiej, wspomnieliśmy już wyżej.

Bardzo mało wydano dotąd dzieł o języku Polsko-Litewskim albo Żmudzkiem. Litwini używają teraz głosek łacińskich, pruscy Litwini po większej części niemieckich, Łotysze używają jednych i drugich. W abecadle polsko-litewskim znajdują się głoski F. H i X językom litewskim obce (136) a w późniejszym czasie przybrano jeszcze od Polaków głoski *ć, ś i ź* (137).

Z pomiędzy grammatyk tego języka znana mi jest tylko jedna, wydana w Wilnie przez Jezuitów w 1713 roku pod tytułem: *Universitas linguarum Lithuaniae in principali Ducatus ejusdem dialecto* (138).

Rozmaite grammatyczne i leksykograficzne na językiem żmudzkiem postrzeżenia czytelnik znaleźć może, jak w *Rosprawie Xawerego Bo-*

---

(136) C. G. *Mielcke*, Anfang-Gründe einer Littauischen Sprach-Lehre, str. 165. J. S. *Vater*, die Sprache der alten Preussen, str. 71.

(137) Cfr. I. Chr. *Adelung's* Mithridates II. 709; S. B. *Linde* o języku dawnych Prusaków str. 19.

(138) *Linde*, tamże str. 22.



husza, tak niemniej w dziele *Malte-Bruna: Tableau de la Pologne 1807*. Wyjątek z tego dzieła o języku litewskim znajduje się w piśmie rossiyskiém: *Извѣстія Россійской Академіи* (Książka X. str. 52—72).

Zamilczając o zbiorach wyrazów litewskich, umieszczonych w słownikach porównywających, oraz w niektórych innych dziełach, rzec można, że i lexykografia nie wielki na Żmudzi uczyniła postęp. Wielkie Xięstwo Litewskie posiada jeden tylko słownik Konstantego Szyrwida, który w roku 1713 po raz piąty wyszedł z druku pod tytułem:

*Dictionarium trium linguarum in usum studiosae juventutis, auctore R. P. Constantino Szyrwid è Societate Jesu. Quinta editio recognita et aucta. Vilnae, typis academicis Societatis Jesu, Anno domini 1713, w 8ce str. 462 nieliczb. 4.*

Czwarta edycya tego słownika polsko-łacińsko-litewskiego wyszła z druku w Wilnie w 1677 roku; o trzech piérwszych żadney nie mamy wiadomości (139).

Żadnych dzieł historycznych literatura Litewska jeszcze nie posiada. Litewskich Latopiszców 12tu, z których Strykowski korzystał (140), po rusku zapewne lub po łacinie dzieła były pisane. Być może, powiada P. Paszkiewicz, że

---

(139) *Bentkowski*, w *Historyi literatury polskiej* (T. I. str. 219) wymienia tylko te dwie ostatnie edycye. Toż samo i J. Chr. *Adelung* w *Mitrydacie* na str. 709. Prof. *Vater* przez omyłkę zaliczył do słowników litewskich słownik lotewski *Elgera: Dict. Polono-Latino-Lottavicum*; o którym wyżej mówiliśmy.

(140) Cfr. *Schlözer's Allg. nordische Geshichte* I. 242. f.

wraz z archiwum Krozkiem, które przez czas, wodę i Jezuitów zniszczone zostało, zaginęły rozmaite naydawniejsze pomniki piśmiennictwa Litewskiego, na zamku Chodkiewiczów, Starostów Żmudzkich, przedtém chowane.

Nie potwierdzając ani też odrzucając takowego domysłu, z wdzięcznością wypisuję tu z wiadomości przez P. Paszkiewicza ułożoney, nazwiska tych Litwinów, których dzieła acz drukiem jeszcze nie ogłoszone, znajome są jednak ich spółziomkóm. Autorowie ci są:

Leon *Uwoyń* b. Pisarz Sądu grodzkiego Rosieńskiego, niedawno zmarły.

Jan *Kobecki*, były sędzia Ziemi powiatu Telszewskiego.

Józef *Sawicki*, sędzia Ziemi powiatu Szawelskiego.

Włodzimierz *Gadon*, były Marszałek powiatu Telszewskiego.

ś. p. Antoni *Klement* były Chorąży.

X. *Gintytło* kanonik Żmudzki.

X. Józef *Warkolewicz*, pleban Skandwilski.

Emeryk *Staniewicz*.

Teofil *Walenowicz*, i wielu innych.

Do tych nakoniec dodać należy samegoż P. *Dyonizego Paszkiewicza*, znanego wielbiciela literatury Litewskiej i gorliwego o chwałę oyczystą męża; jego troskliwości, jakém wyżey powiedział, winieniem udzielenie wielu interessujących w tym przedmiocie wiadomości. Jego ucześnieictwu, jako też niemnieny łaskawey pomocy PP. *Sonntaga* Superintendenta, T. *Recke* radcy stanu i P. Wacława *Pelikana*, Rektora Cesarzskiego Uniwersytetu Wileńskiego, niech moi

czytelnicy raczą przypisać to, co w tém piśmie znaleźć mogą nowego. Omyłki pochodzą tylko z mojej własney nieuwagi przy użyciu udzielonych mi materyałów; spodziewam się jednak, że takich będzie nie nader wiele, i z wdzięcznością gotów jestem poprawić wszelkie niedostatki w tém piśmie, a wykazanie uchybień uważać będę za znak przychylnego ku niemu względu.

L. R.

---

### KRAJOZNAWSTWO.

WIADOMOŚĆ O MIEŚCIE I TWIERDZY KIUSTENŹI (\*).

Twierdza turecka tego imienia, która po dziewiętnastu leciech nanowo teraz poddała się orężowi Rossyi, leży na brzegu morza *Czarnego*, o 45 wiorst od *Dunaju*. W tym przesmyku ziemi płynie rzeka *Karasu*, wpadająca do *Dunaju* pod wioską *Czarne-Wody*. Tamże się znajduje ogromny wał *Trajana*, który od *KiustenŹi* rozciąga się do miasteczka *Rassewat*, nad *Dunajem* leżącego, a jest przerywany łachami tej rzeki. Pas ziemi od *Karasu*, czyli od *KjustenŹi* i *Rassewatu* do uysć *Dunaju*, ma posć wyspy; można owszem myśleć, że słuszniey jej, aniżeli małym wyspom na *Dunaju*, właściwe było imie *Peuki*, gdzie koczowała część tych *Bastarnów* (*Baszkirów*), którzy u jeografów nazywani byli *Peukami*, *Peucikami* (*Pieczenięgami*, *Pieczyngami*), i dosyć często obeymowani byli w rozległym nazwisku *Scytów* i *Sarmatów* (1).

---

(\*) Z *Pszczoly Północney* r. 1828, N. 77.

(1) *Strabon* Ks. VII, R. 3; *Kurcyun*, Ks. I, R. 11 i 12.

*Kiustenzi* godna szczególniejszey uwagi dla tego, że zajmuje miejsce dawnego miasta *Tomi*, gdzie *Owidyusz* był na wygnaniu. Poeta ten pisze o swej podróży morzem z Rzymu, że przybył do *Tomi*, pominąwszy nadmorskie miasta *Mesembrią*, *Odissos*, *Kalatis*, i że *Tomi* leży na samym brzegu morza *Czarnego*, nie daleko *Dunaju*, na prawey jego stronie (2). *Owidyusz* nie powiada, że przyjechał do uść *Dunaju*, albo, że je widział: następnie nie ma powodu do szukania miasta *Tomi* na brzegach *Dunaju*, a jeszcze mniej nad *Dniestrem* około dzisieyszego *Owidyopola*, które również niesłusznie jest poczytywane za miejsce owidyuszowego wygnania, jak i *Cherson* nad *Dnieprem* brane za *Korsuń*, gdzie *Włodzimierz Wielki* oświecony został światłem Chrześcijańskiej wiary.

*Strabon*, *Pliniusz* i *Ptolomeusz* opisują nadmorskie miasta *Dolney-Mizyi* w takimże porządku, w jakim je znajdujemy w opisaniu drogi owidyuszowej. Po *Mesemaryi*, mieście tureckiem, i teraz pod tém imieniem znajomego, wymienione są: *Odissos*, *Apollonia*, *Kalatis*, *Tomi*, i, przy uściu *Dunaju*, *Istropol* (3). *Eutropiusz* (4) zgoła się temu nie przeciwi, kiedy mówi, że przed 72 laty przed N. C. *Lukullus*, rzymski rządca *Macedonii*, w tymże czasie, kiedy drugi *Lukullus* walczył z *Mitrydatem-Pentyjskim*, napadł na miasto, leżące nad *Pontem*; złupił *Apollonią* i wziął *Kalatis*, *Partenopol*, *Tomi*, *Istr* i *Burzianon*.

---

(2) Elegia, 1, 2, 9, 25.

(3) *Strabon* Ks. VII, R. 6; *Pliniusz* Ks. IV, odd. 18; *Ptolomeusz* Ks. IV, R. 10.

(4) Ks. VI, R. 8.

*Oktawiusz August* przyłączył tę krainę Pontojską, razem z Pannonią, do cesarstwa rzymskiego w piątym roku po N. C. (5), a w siódmym zesłał *Owidyusza* na wygnanie do *Tomi*, który tam po siedmiu latach zmarł.

Z elegii owidyuszowych także wiadomo, że *Tomi* w one czasy było pogranicznem miastem rzymskiem, opasane wysokimi murami, i że sąsiedzka dzicz często aż do bram jego napady swe posuwała, wypuszczając strzały, trucizną napojone (6).

Nie masz wątpliwości, że i za rządów *Trajana*, w 106 roku po N. C., tam się znajdował zasiek mizyjski, za *Trajana* wałem ziemnym przykryty, w tymże czasie, kiedy druga także warownia wzniesiona przez niego została od *Dunaju* do *Dniestru*, dla obrony podbitej przezeń *Dacyi*, zamienionej w prowincję rzymską, od narodów osiadłych w *Bessarabii*, starej *Scytyi* herodotowej.

W średnich wiekach nazwisko *Tomi* w *Mizyi-Dolney* już się nie napotyka: bydlź może, iż miasto to zostało zburzone przez *Gotów* i inne narody, które cesarstwo wschodnie najechały; w roku 97<sup>1</sup> zjawia się na témże miejscu greckie miasto *Konstancya*, którego brzmienie w języku tureckim przemieniło się w *Kiustenzi* (7).

---

#### WYPADKI SPÓŁCZEŚNE.

---

Kampanija terazniejsza Rossyjska z Turkiem, zaczęła się dnia 25 kwietnia. Woyska działa-

---

(5) Eutropiusz Ks. VII, R. 5; Swetoniasz o Auguście R. 21.

(6) Elegia 5, l. 26.

(7) Szlecer w Nestorze IV, 360.

jące przeszły Duuay d. 27 maja. W przeciągu dwóch niezupełnych miesięcy wzięte zostały twierdze: Isakezi (30 maja), Braiłow (6 czerwca), Maczin (7 czerwca), Kjustenżi (8 czerwca), Hirsowa (11 czerwca), Anapa (12 czerwca) i Tulecza. Zdobyto przeszło 800 dział: mnóstwo zapasów wojennych i żywności. Kozacy Zaporozcy i Niekrasowcy powrócili pod panowanie Rossyi.

---

## RZECZY W TYM TOMIE ZAWARTE.

### LITERATURA.

Ogólne uwagi nad klassycznością i romantycznością, przez *Tadeusza Eliaszewicza*. Str. 45, 75 i 169.

### W Y M O W A.

Pochwała historyczna P. Malte-Brun, przez P. *De la Renaudière*; przekład *F. W.* str. 304.

### H I S T O R Y A.

O początkach, języku i literaturze narodów Litewskich, przez *Piotra Keppena*; przekład *Leona Rogalskiego*. str. 3. 195.

Literatura Łotewska 199.

Literatura Prusko-Litewska 249.

Literatura Żmudzka. 427.

### RZECZY SPÓŁCZESNE.

Obraz teraźniejszego stanu Grecyi, wyjątek \*

pamiętników hrabiego *Pecchio* ; przekład *Eustachego Januszkiewicza* . str. 87, 264 i 569.

Plan bitwy Nawaryńskiej. str. 72.

Wyprawa do Arabii odbyta przez oficera europejskiego; przekład *J. Reyznera*. str. 336.

Traktaty z Persyą. str. 312.

Wydanie wojny Porcie Ottomańskiej. 312.

Wypadki od początku tej kampanii. str. 445.

#### STATYSTYKA.

Ogólne porównanie wypadków, zaszłych w ciągu lat pięciu w Rosyi. str. 69.

Wiadomość o liczbie par zaślubionych, osób narodzonych i zmarłych greckiego wyznania w roku 1826 w państwie Rosyjskiem. str. 71.

#### ETNOGRAFIA.

Atlas etnograficzny kuli ziemskiej, przez *Adryana Balbiego*; przekład *Ignacego Klukowskiego*. str. 31.

#### KRAJOZNAWSTWO.

Rzut oka na południową część Bessarabii. s. 115.

Krótkie statystyczne opisanie obwodu Bessarabskiego. str. 353.

O mieście i twierdzy *Kiustenży*. str. 443.

#### PODRÓŻE.

Dziennik *Kolumba*. str. 57.

Podróże i przygody w prowincjach Perskich,  
nad brzegami południowemi morza Kaspij-  
skiego, przez *J. B. Fräsera*; przekład *Ignac-*  
*cego Klukowskiego*. str. 130 i 412.

Wyprawa *Lorda Byrona* kapit. okr. do wysp  
Sandwickich. str. 144.

Podróż *Hrabiego Jana Potockiego* do Astra-  
chanu i okolic przyległych, w roku 1797;  
przekład *F. W.* str. 222 i 284.

#### EKONOMIA POLITYCZNA.

Odpowiedzi na zapytania względem Chin przez  
*P. Wirsta* Panu *Kruzensternowi* uczynione.  
Str. 313 i 391.

#### ROZMAITOSCI HISTORYCZNE.

O górze *Owidyuszowej*; przez *Teodora Nar-*  
*buta*. str. 240.

Zwierciadło magiczne *Twardowskiego*; przez  
tegoż. str. 242.

Niektóre postrzeżenia w podróży; przez tegoż  
str. 245.

Lampy nigdy nie wygasające; przez tegoż. str.  
566.

KONIEC TOMU PIĄTEGO;

